

i co robić? - klimaty dawnych lat



„Wiecie, sąsiedzie? My tu przyszli po radę.” - Chłop wyjął z zanadru pół litra wódki, kobieta z koszyka kawałek drożdżowego placka ze śliwkami i pęto swojskiej kiełbasy, ustawiając to na kuchennym stole przykrytym wytartą ceratą w biało-niebiesko-czerwonej kratę. Gospodarz trochę był zaskoczony, ale jego żona wiedziała o tej wizycie, bo wczoraj rozmawiały z sąsiadką przed sklepem. Nie spodziewała się jednak, że tak szybko do niej dojdzie.

Sąsiadami byli od zawsze. Urodzili się w tej samej miejscowości w centralnej Polsce, na obrzeżach Bieszczad. Razem zdecydowali się na migrację na Ziemię Odzyskaną. Oni wcześniej o rok, bo Stach miał kłopoty z czasów okupacji: należał do AK i UB zaczęło węszyć. Słyszeli o wywożeniu na wschód akowców, więc nie czekali, czy te pogłoski są prawdziwe, lecz postanowili uciec na zachód. Pewnej nocy poszli do księdza, by im dał ślub, a rano wsiedli na furmankę i pojechali do Rzeszowa. Stąd pociągiem na zachód, aż pod Słupsk. Znaleźli niewielką miejscowość, w której było jeszcze nieobsadzone gospodarstwo, a raczej opuszczone po rozszabrowaniu, załatwili formalności i zamieszkali. Potem ścignęli sąsiadów. Żyli w tej wsi już prawie dwadzieścia lat. Tu się urodzili ich dzieci, chodzili do szkoły i tu też pojawili się pierwsze groby bliskich.

Z sąsiedztwem nie było źle, niemieccy autochtoni, ukraińscy wysiedleńcy, białoruscy przesiedleńcy tylko na początku patrzyli na się wilkiem, traktując podejrzliwie. Barykadowali się na noc, nie ufając sąsiadom, nie zawierając bliższej znajomości, ale potem przymusowa szkoła wieczorowa dla dorosłych, no i dzieci chodziły do jednej szkoły, a po szkole bawili się razem. I tak powolutku zapomnieli o wcześniejszych animozjach, zżyli się, pomagali sobie. Już są nawet małżeństwa mieszane.

„Bo, wiecie sąsiedzie, że ma być wojna? Ruscy i Amerykanie. Mówią, że wtedy i Niemcy ruszą i nam odbiorą te ziemie. My już jedną wojnę przeżyli i nie chcemy więcej tego przeżywać. I tak się zastanawiamy, czy nie lepiej wrócić na ojcowiznę. Tam zostało gospodarstwo, małe, ale jak siostry się pożeniły, to matka nie daje rady sama go uprawiać. No i napisła, żeby my się tam wrócili. Szkoda nam staruszki, a ona do nas nie chce przyjechać, bo mówi, że to nie polskie, tylko Niemców. I oni swoje zabiorą. A co będzie wtedy z wami? No a tu jeszcze ten kryzys w Zatoce Świń. Ani chybi, będzie wojna. Bo to tyle różnych wojennych sprzętów zbudowali, wymyślili atom, to będą chcieli wypróbować.” - Zamilkł na chwilę. Siedzieli już w paradnym pokoju przy świeżym, wykrochmalonym obrusie w kwiaty. Gospodyni postawiła, co tylko miała najlepszego, bo to poważna rozmowa, a i decyzja niełatwa, bo co by człowiek nie powiedział i tak zawsze będzie źle.

„Nie gadajcie, Henryk, byle czego. Wojny nijakiej nie będzie, bo nikomu się do wojaczki nie spieszy. Jeszcze po tej ostatniej rany się nie zagoiły. A co tam ludzie po kątach gadają, to tyle, co wiatr. Ci tam u góry mogą sobie straszyć. Niemiec też tu nie wróci, bo sprawiedliwie im zabrali te ziemie, za karę, za Zamojszczyznę, za te wsie popalone, za obozy, za cierpienia i za to, że sami rozpoczęli. A nie my zdecydowaliśmy, jakie będą po wojnie granice. Nas nikt nie pytał...” - przerwała na chwilę dla nabrania oddechu.

„No właśnie - wpadł jej w słowo Henryk - nie my zdecydowaliśmy o przyłączeniu tych ziem i nie my będziemy decydować, czy ma być wojna. Za głupi my. Tam u góry wiedzą swoje i każą ci iść na wojnę to pójdziesz. Jak świat światem chłop nie miał wyborów. Musiał słuchać albo pana, albo urzędnika. I nic się nie zmieniło.” - Zamilkł. Nikt z obecnych nie zanegował tych słów.

„Co prawda, to prawda. Zawsze chłop i robotnik uważany był za głupca i musiał być posuszny. Teraz, w tym socjalizmie też tak jest. Wszyscy na górze zawsze wiedzą lepiej, co jest dobre a co złe.” Znowu zapadło milczenie. Ciężko westchnęła jedna z kobiet.

W ciszy słychać było tylko brzęk jakiejś muchy i plusk płynu wpadającego wąskim strumieniem do kieliszka. Kieliszek był tylko jeden i pijący po wzniesieniu toastu, strząsnęciu ostatnich kropli za siebie, nalewał i podawał następnemu. Kobiety zyczajowo opuszczały swoją kolejkę, przepijając co drugi lub nawet co trzeci kieliszek.

„No, a jeśli wyjedziesz do Centralnej, to co z twoją ziemią, chałupą? Remontowałeś, naprawiałeś. A i sprzętu masz sporo?”

Emilia Zimnicka, Izbica

WIGILIA

*Na pomorską wigilię
To wigilijnej nocy cisza
Gwiazdki srebrzyste migotanie
Sprawia, że wraca przodków zwyczaj
Proste, najbliższe*

*Miłowanie
Drzewo się drzewu w lesie kłoni
I fala, fali na jeziorze
Pieśń Bożej chwały majestatu
Śpiewa zza wydmy morze*



„Ja, wiesz tak sobie myślę, że część maszyn tu sprzedam, bo tam się przyda każdy grosz, a chciałbym ze sobą zabrać młockarnię, bo tam we wsi mają tylko jedną i przydałaby się druga. Rozbierze się ją na części i załaduje w Damnicy na wagon towarowy. Złożyć to ją sam złożę, bo dokładnie się jej przyjrzałem. Ziemię zdam”. - Podrapał się po głowie, bo pozbycie się ziemi jawiło się grzechem najgorszym, zdradą matki – ziemi, żywicielki, jednocześnie przyglądając sterczący kosmyk.

„Ale przecież to na prąd działa, ta maszyna, a tam wieś jeszcze nie została zelektryfikowana. Jak więc ją podłączysz. Można by na prądnicę. Ale to tylko w wojsku takie mają.” - zastanawiał się na głos.

„O to się nie martwię. Matka nam pisali, że w sąsiedniej wsi już podłączyli prąd. Na Poprawkę pociągną w przyszłym roku. A choćby i za dwa lata, to przez ten czas postawię u Gienka spod Gonta. Na razie do niego do stodoły będę zwoził i młócił. Matka już z nim rozmawiała i się zgodził w zamian za możliwość korzystania.”

„No tak. To jest jakieś wyjście.”

„A przecież ty masz sporo urządzeń na prąd w domu: mikser, żelazko, prodiż, młynek, maszynkę. Jak tego będziesz używać?” - tym razem gospodyni zwróciła się do sąsiadki.

Ta popatrzyła na nią, jakby jeszcze do niej nie dotarło, że jej chluba - elektryczny sprzęt gospodarstwa domowego nie przyda się na nic. Patrzyła przez chwilę bezmyślnie w oczy sąsiadki. Wreszcie odezwała się: „Chyba zapakuję w jakie szmaty i postawię na strychu, bo tam jest najsuszniej i poczekam na prąd.” Dodając po chwili, jakby na pocieszenie samej siebie: „Przynajmniej się nie zepsuje a potem będzie jak znalazł, bo tam trzeba remontować całą chałupę”.

I znowu zapadło milczenie, bo naprawdę trudna to była decyzja. Myśli kotłowały się kobiecie po głowie. „Nietawo żyło się tam ludziom przed wojną. Ich wieś należała do hrabiego i wszyscy u niego pracowali. Każda ładniejsza dziewczyna musiała odsłużyć we dworze swoje najlepsze lata jako pokojówka, często wracając z brzuchem i wstydem. No. Nie można powiedzieć, bo hrabia zawsze dbał, żeby szybko wyszła za mąż i nie cierpiała pośmiewiska. Osobiście wybierał męża, a jej dawał posag. A i tak we wsi wiedziano, kto jest bękartem. Jego żona też współczująca była. Często dawała chłopskim dzieciom pomarańcze, lekko tylko nadpsute. A i jakoś tak przed samą wojną oddele-

gowała bonę swoich dzieci do uczenia chłopskich. Każdej niedzieli po mszy zasiadały dzieciaki w jakiejś izbie i uczyły się, a jakże, po francusku – <frere žake> do dziś pamięta”. I to wszystko mignęło w pamięci starszej kobiety, aż się wzdrygnęła. „Ją czekałby taki sam los, gdyby nie wojna, która wszystko zmieniła. Kiedy tu przyjechała, miała zaledwie osiemnaście lat i szybko odczuła luksus bycia panią siebie, pracy dla siebie. Ciężko oboje pracowali na gospodarstwie. Czworo dzieci przyszło na świat. Trójka już do szkoły chodzi, dobrze się uczą. Najstarsza chce iść dalej, chociaż po co dziewczynie szkoła. Wyjdzie za mąż i w domu siedzieć będzie. Ale jak się uprze, to niech idzie. Tylko, że z Poprawki do szkół daleko: trzy kilometry do najbliższego przystanku i potem jeszcze kilkanaście autobusem. Ech! - machnęła ręką odganiając złe myśli – co ma być, to będzie. Byłe tej wojny nie było”. Z głębi myśli wróciła do rzeczywistości. Henryk i Stach rozmawiali o szczegółach przeprowadzki, a wraz z ubywaniem płynu w butelce, wzrastał optymizm i wiara w sens decyzji. Tak było zawsze: alkohol rozjaśniał umysł, byle nie przeholować, nie przekroczyć tej cieniutkiej linii, gdy zaczyna działać na odwrót – gmatwa myśl, płacze i budzi złe.

Uważnie przyjrzała się swojemu – na szczęście jeszcze nie przekroczył tej linii. Musi teraz uważać i w odpowiednim momencie zakończyć wizytę. Gospodyni również uważała na swojego. To instykt kobiety, żony odziedziczony po matce, babce, podpowiadał im tę czujność, gwarancję spokoju i przyzwoitości. I dlatego ich domy uważane były za szczęśliwe – mężowie nie upijali się, nie przepijali dobytku, nie awanturowali.

Kobiety milczały, pogrążone we własnych myślach, wracając do czasów młodości, do tamtych stron.

Gospodyni wróciła myślami do rodzinnej wioski, do lat młodości, które upłynęły pod znakiem lęku i niepewności. „Chałupę z solidnych drewnianych bali jeszcze dziadkowie postawili na skraju nad głębokim wąwozem, po dniu którego płynął wartki górski strumień. Przed chałupą ogródek, za nią niewielki sad, dalej potężne stare buki, sosny, jodły tworzyły naturalną granicę, poza którą znajdowała się stromizna, opadająca ku strumykowi. Z boku dziadek wyrąbał schodki w zboczu, umocnił kamieniami, żeby można było z praniem do potoku chodzić. Jak wybuchła wojna, ojciec wykopał w zboczu ziemiankę i tam uciekała ilekroć odwiedzali ich nie-

pożądani rozpasani żołdacy niemieccy, banderowcy, a nawet tak zwani wyzwoliciiele, którzy domagali się spłaty za wyzolenie spod okupacji. Pamięta te godziny, gdy w nocy na ostrzegawcze szczeknięcie wiernego Burka, przemykała do swojej kryjówki i jak drżąc z zimna, mimo tatowej baranicy kulifa się ze strachu. Pod żadnym pozorem nie wolno jej było wychodzić przed umówionym sygnałem. Na wspomnienie tej trwogi i niepewności, gdy nie wiedziała, czy jeszcze tamci żyją i co się tam dzieje, strużka zimnego potu spłynęła między piersi. W rodzinnych stronach od tamtej pory, była tylko dwa razy. Częściej bywali tu jej rodzice i rodzeństwo. A kryjówka jest nadal. Brat wzmocnił ściany i strop balami i kamieniami. Jeszcze bardziej obrosła chaszczami i stała się zupełnie niewidoczna. To tak na wszelki wypadek – mawiał brat. Brr! - wzdrygnęła się. Chroni nas Boże, od wszelkich przypadków”.

Wróciła do rzeczywistości i jednym głębokim haustem wypita kieliszek wódki, aż mąż spojrział na nią zdziwiony, ale nic nie powiedział, bo i jemu wspomnienia przelatywały po głowie z prędkością wiatru.

W butelce ukazało się dno. Czas kończyć wizytę. Dobrze jest się kogoś poradzić, a choćby i ktoś nie potrafił doradzić, to sam fakt przepowiedzenia na głos i usłyszenia opinii innych może człowiekowi pomóc w podjęciu decyzji. Henryk trochę się uspokoił. Widać, że układał sobie już plan szczegółowy. Ona też sobie poradzi, bo to twarda i harda kobieta.

Odprowadzili gości aż do drogi, oświetlonej mdłymi lampami ulicznymi. Gdzieś szczekały psy. W domach oświetlone pojedyncze okna. Ludzie układali się do snu. Spokój i poczucie bezpieczeństwa, wypracowane przez lata. Ot, normalne życie, bo żyć każdy chce. Gdyby nie to gadanie o rychłej wojnie. I kto mógł chcieć to zakto-

cić? Kiedy tamci znikli w mrocznej części ulicy, zapytała: „Myślisz, że naprawdę będzie wojna? Może i dobrze robią uciekając stąd. Tam w tych lasach, jarach i parowach łatwiej się schować. Wykopać jamę w zboczach i pies z kulawą nogą nie znajdzie?”

„Co ty, babo gadasz. Tera nie będą się bawić w żadne armie. Spuszczą atom i nikt nie przeżyje. Umrze z braku powietrza. Nigdzie nie schowasz się przed atomem”. Słowo <atom> powtarzał z wielkim namaszczeniem, bo w pracy kierownik im uświadomił skutki wybuchu atomowego, gdy po szkoleniu siedzieli nad butelką samogonu. Wszyscy musieli przejść szkolenie, jak się zachować w razie ataku atomowego: kłaść się pod ściany od strony spodziewanego wybuchu, o którym w odpowiednim momencie zawiadomi radio. Ale i kierownik nie wierzył w skuteczność takiej obrony. „Jak coś ma się stać niedobrego, to się stanie i wszyscy na tym ucierpią.” Przyjrzał się żonie, a widząc strach na jej twarzy, objął ramieniem: „Czas spać.”

W milczeniu wracali do swojej chaty. On spokojny, że co ma być to będzie, ona przerażona wiedzą, którą właśnie nabyła i bezradnością wobec świata. Współczuła też sąsiadce, ale starą matką opiekować się jest mus, a że ta nie chce tu przyjechać, trzeba jechać do niej. A swoją drogą, to córki powinny się nią zająć, bo przecież tam blisko mieszkają. Ach – nie wiadomo o co tam chodzi. Przepowiadając ostatnie pacierze myślała o swojej młodości, która upłynęła w czasie tej okrutnej wojny, myślała o tych hasłach na transparentach: nigdy więcej wojny, myślała o tych, co nie chcieli wojny i chcieli, tylko chcieli bronić i coraz bardziej wszystko się gmatwało. Kto chciał i nie chciał, a kto nie chciał, ale musiał. A co z nimi, z dziećmi, z sąsiadami?

Teresa Nowak, Łupawa

w darłowie – zapisek z 24 października

Zaledwie przed godziną wróciłam z Darłowa, z Pleneru Literackiego i natychmiast usiadłam do klawiatury, by opisać swoje przeżycie, bo wywarł on na mnie wielkie wrażenie. Od dziesiątej do osiemnastej obcowałam ze słowami, obrazami, dźwiękami oraz zupełnie nieznaną mi historią.

W Darłowie powitano nas bardzo serdecznie, i by wprawić w odpowiedni nastrój, gospodarze pokazali nam niezwykle kościółek z gontowym dachem i wnętrzem zamkniętym w sześciokącie. Była to raczej kaplica cmentarna, wokół której trwały groby. Nie lubię cmentarzy. Za bardzo mówią o przemijaniu, o śmiertelności człowieka, o odejściach w zapomnienie. Ale w tym przypadku, bo śmierć jest nieunikniona, nie można mówić o zapomnieniu. Pamięć o fundatorze kaplicy - grobowca przetrwała, a do tej pamięci wkradają się również zmarli, pochowani na cmentarzu.

Przesympatyczna przewodniczka przekazała rzeczowo informacje o walorach historycznych kaplicy, wspomniała o innych zabytkach Darłowa – przyznając, że niewiele wiem na ten temat – przypomniała, że to kaplica zbudowana przez

duńskiego króla – skąd u licha Duńczyk w Darłowie? Garść informacji o tym miejscu rzucił również przemity dyrektor domu kultury, Arkadiusz Sip wskazując na niezwykle braterstwo Lutra i katolickich świętych.

Następnie przeszliśmy do biblioteki miejskiej na kawę i ciasto wypieku pracownic biblioteki. Przemity gest łagodzący nastrój wywołany cmentarnym memento mori. Przemarsz krótkimi, wąskimi uliczkami Darłowa, z ciasno ustawionymi miniaturowymi kamieniczkami – szkoda, że nie wszystkie odnowione, bo wtedy stworzyłyby one nastrój bajkowego miasta, w którym żyje bardzo mały ludek – do kina „Bajka” i tam zaczęło się spotkanie z poezją.

Jeszcze raz wystąpił przemity dyrektor ze słowami nobilitującymi każdego parającego się piórem lub, jak kto woli komputerem i programem do pisania. Tradycyjnie hołd poetom wiejskim złożył Z. Babiarz - Zych, przedstawiając program występów i delikatnie zasady prezentacji utworów, z góry wiedząc, że będą one łamane. Wiersze mniej lub bardziej poetyckie, słowa, które obnażały emocjonalną interpretację rzeczywistości i problemów egzystencjalnych nurtujących gromadę nadwrażliwców, próbujących ocalić to, co jest tu i teraz przed zmianami, jakie bezwzględnie niesie szybko postępująca cywilizacja. Tematyka i forma prezentacji dowolna, ale i tak zdominowana została przez wiersze patriotyczne,

opiewające piękno Małych Ojczyzn. Słuchałam tych utworów a przez myśli przepływały obrazy innych krajobrazów i to nie tylko polskich – równie pięknych i równie zagrożonych zapomnieniem.

Byłam w maju w NYC. Zwiedzałam nie tylko zabytki lub miejsca zbudowane ludzką ręką – piękne lub dziwaczne, jak np. trójkątny dom stojący prawie na środku ulicy, a raczej na rozwidleniu dwóch ulic. Ten dom zmusił urbanistów do zbudowania drogi omijającej go. Dom nie został zburzony. Po prostu ominięto go. W Polsce pewnie nie byłoby drogi albo domu. Innym dziwadłem Nowego Jorku był budynek rozkraczony nad ulicą. Z daleka wyglądało to tak, jakby ulica wbijała się w dom, niby rzeka i wypływała z drugiej strony. Zwiedziłam tam również najpiękniejsze ogrody i parki, w części wymodelowane ręką ludzką, a w części zachowane w stanie naturalnym, pieczołowicie chronione przed jakimkolwiek ucywilizowaniem. Stałam na skałach – naturalne podłoże i wpatrywałam się w wyrastające z nich potężne drzewa, krzewy bujne i zagłębienia z trawą i ziołami. Stałam po kolana w Oceanie Atlantyckim – piasek na plaży jest ciut ciemniejszy, gdyż więcej tam skał wulkanicznych. Zbierałam różowe, niebieskie muszelki, obserwowałam – o dziwo – żwawo biegające między ludźmi żółwiki morskie. Stawałam pod drzewami, które całe pokryte były kiściami fioletowo-niebieskich kwiatów i miały tylko pojedyncze listki sterczące u nasady tychże kwiatów. I wiele innych cudowności widziałam, a to nie wszystko. Oczywiście dla mnie jest to, że swojskie pejzaże darzę uczuciem. Są mi najbliższe, bo od dawna oswojone, znajome, przejrzyste w swym wyglądzie i łączą się z moim bytem. Ale twierdzę, że przyroda, że każdy pejzaż może każdemu zapierać dech w piersi. To cudowność nie podlegająca dyskusji. I chwala Twórcy, że wymyślił taką różnorodność.

Natomiast wiersz Jurka Fryckowskiego powalił mnie na kolana, otumaniał i oszołomił. Tak jak kiedyś, bardzo dawno temu zważył mnie Norwid i Kasprowicz. Tak dzisiaj wiersz poświęcony księdzu Popiełuszce. Prostota opisu okoliczności śmierci, powściągliwość w wyrażaniu emocji – bólu, strachu, rozpacz, poczucia krzywdy człowieka zamkniętego w bagażniku, w ciemnościach i bezsilnego w więzach, otoczonego zwykłymi samochodowymi akcesoriami, z których każdy miał służyć człowiekowi a stanął przeciwko niemu. Koło zapasowe, lewarek, klucze do zmiany kół i brudna szmata do wycierania rąk nabrały cech narzędzi zbrodni, symboli męczeństwa. Ostatnia fraza z apostrofą do matki skojarzyła

mi się z Matką stojącą pod Krzyżem, z nią rozpaczą wpatrzoną w umierającego Syna. I ten kamień. Kamień też stał się symbolem – całego zła, którego człowiek mógłby się pozbyć, gdyby tylko mógł go odrzucić. Utwór, w którym nie usłyszałam ani jednego słowa nacechowanego patosem. Oszczędność środków wyrazu zawsze wyzywała we mnie – odbiorcy lawinę skojarzeń i przywołań. Takie wiersze, nie uładzone ze skrótami myślowymi zmuszają czytelników (słuchaczy) do wysiłku intelektualnego. Odczytany prawie beznamietnym głosem przez autora, dla mnie był krzykiem, który trwa jeszcze: w uszach słyszę plusk czarnej wody a w oczach widzę kamień.

Chciałam po prezentacji poprosić o tekst, ale jak zwykle, nie miałam odwagi. Nigdy nie mam odwagi prosić o coś dla siebie. Dla innych czasami tak. Ale tylko czasami. Z tego powodu podziwiam Zygmunta Prusińskiego, który wszędzie i zawsze czuje się u siebie. Swobodnie wchodząc i wychodząc, kiedy chce i wszędzie go pełno, a jego głos dopadnie cię z najmniej oczekiwanych miejsc.

Z inicjatywy pani Eli Gagiew powstała grupa poetów darłowskich i działa przy bibliotece miejskiej. Swoje wiersze prezentowali na tle muzyki, która znakomicie uzupełniała się z tekstami.

Po obiedzie udaliśmy się na krótki spacer nad morze, bo być w miejscowości nadmorskiej i nie zejść na plażę to trochę tak jak być w Rzymie nie zobaczyć papieża. Plaża w Darłowie jest piękna, a piasek czysty. Zgromadzone gązdy przysypane drobnym piaskiem i trochę wzburzone fale Bałtyku wyciszały, tak, że powrót do kina Bajka na spektakl muzyczny i występy artystyczne przebiegał w aurze cichych rozmów, przerywanych tylko głośnymi wypowiedziami Prusińskiego.

Szczególne wrażenie wywarł na mnie dziecięcy występ. Dzieci są świetne w każdej dziedzinie, z pełnym zaangażowaniem pokażą wszystko najlepiej jak umieją, a te dzieci naprawdę dużo umieją. Brakowało mi w zespole chłopców – dwóch, trzech to za mało. Ale rozumiem, jak trudno skaptować do tańca właśnie chłopców. Eleganckie i staranne stroje, taniec i piosenki. No i jak zwykle odezwał się we mnie stary belfer – wszystko, co dzieci pokażą na scenie jest dla mnie wspaniałe. Mile słuchało się skocznych piosenek zespołu Zgoda, pieśni nobliwych pań z zespołu Babunie i frywolnych przyśpiewek Kapeli Darłowa.

Gospodarze to bardzo sympatyczni i gościnni ludzie. Cieszę się, że tam pojechałam. Dziękuję.

Teresa Nowak, Łupawa



uczta dla serca i duszy

Dla mnie podwójna radość, bo już bardzo tęskniłam za spotkaniem – na miarę niemal rodzinnego – z grupą, która życzliwie przyjęła mnie do swego grona. Jak to dobrze, że wszyscy z tych spotkań potrafią się cieszyć.

Autobusem dotarliśmy do miasta królewskiego, w którym zachowały się wielowiekowe zabytki. Ja szczególnie je sobie cenię. Przyjaźnie powitał nas zabytkowy kościółek pod wezwaniem św. Gertrudy. Jej posąg wyrzeźbiony w drewnie stoi w łodzi ustawionej niczym kapliczka tuż przed kościołem. Przewodnik objaśniał jego najistotniejsze dzieje, ale czas, ograniczony czas nie pozwolił nam na pełne zrealizowanie zaplanowanego programu. Trzeba było się śpieszyć. Smaczne ciasto, kawa i herbatka, jakim w bibliotece poczęstowały nas miłe panie, dodały energii. Dotarliśmy do kina Bajka i na nowych, bardzo wygodnych fotelach zajęliśmy honorowe miejsce przy estradzie. Tu naprawdę było bardzo wygodnie, bo mądrze ustawiono rzędy foteli, zachowując między rzędami dość szeroką odległość. Nogi mogły odpocząć swobodnie wyciągnięte. Gospodarze tego spotkania zadbałi o odpowiedni wystrój sceny i stworzenie miłego nastroju dla prezentacji utworów poetyckich naszej i darłowskiej grupy. Mogliśmy nacieszyć się pięknymi widokami złotej, cieplej jesieni utrwalonej w kadrze fotografii przesuwającej się przed naszymi oczami. Miłym akcentem był występ śpiewających pań nauczycielek przy akompaniamencie fortepianu.

Po zakończonej prezentacji w szkolnej stołówce z apetytem zjedliśmy smaczny obiad. Do Darłówka pojechaliśmy na krótkie spotkanie z morzem. Zastanawialiśmy się, co też mewy wychwytują z wody po wycofującej się fali? Wiedzą, w którym momencie dać nura z góry i ze zdobyczą wyskoczyć. Ja próbowałam szukać bursztynu, ale tylko garstkę ładnych kamyków na pamiętkę przywiozłam.

Powróciliśmy do Darłowa, do kina Bajka na część artystyczną. To, co pokazała na scenie działwa szkolna na długo pozostanie mi w pamięci. To był zespół „Diomodeo”. Dech zaparło mi w piersiach – wprost uwierzyć nie mogłam, że tak dobrze tańczyć potrafią tak małe dzieci. Sylwetki tancerzy jak z baletu, obycie ze sceną, brak jakiegokolwiek tremy. A stroje – przepiękne.

Miałam to szczęście. Dwudziestego czwartego października pojechałam z grupą naszych poetów ze Słupska na Plener Literacki do Darłowa. Wstyd się przyznać, ale w Darłowie byłam po raz pierwszy, daj Boże, by nie ostatni.



Te marynarskie kotłnierze przywołały z odległych czasów mój „mundurek” noszony już w szkole zawodowej. To wcale nie było złe. W szkole wszystkie byłyśmy równe – nie było podziału na bogatszych i biedniejszych. Po prostu nie było rewii mody.

Darłowo ma szczęście – pomyślałam, że ta młodzież na pewno nie zejdzie na manowce. Bo ma tak satysfakcjonujące zajęcia, a poza tym być może niektórzy trafią do zespołu „Mazowsze” lub „Śląsk”? Bo śpiewać też już pięknie potrafią, z modulacją głosu, odpowiednimi oddechami. Bałam się, gdy tańczyły starsze dziewczęta ze szcztokami, by przypadkiem jedna drugiej nie uderzyła. Jak one to robiły, że nic się nie stało? Scena nie jest zbyt duża. Biłam brawo aż mi ręce spuściły. To była prawdziwa uczta dla serca i duszy, a na „deser” występ senierek z Darłowa, nasza kapela „Zgoda” ze Słupska. Imprezę zakończył występ kapeli z Darłowa.

W natłoku codziennej krzątaniny, tej niezbędnej i koniecznej dla człowieka, przeżyć taki jeden dzień w roku, w którym wyłącza się wszystkie „alarmy” – to jest jak oczyszczająca kąpiel, z której wychodzi się odrodzonym, młodszym, zdrowszym, radośniejszym, po prostu szczęśliwym.

Serdecznie dziękuję naszemu Starostwu Powiatowemu w Słupsku i niestrudżonym działaczom kultury w obu miastach za wspaniałą ucztę duchową.

Eugenia Ananiewicz, Słupsk



do szkoły poszłam rok wcześniej



Z Czesławą Długoszek – poetką z Objazdy, autorką licznych wspomnień i opowiadań rozmawia Karolina Letkowska

- Jaka była Pani ulubiona zabawa w dzieciństwie?

- Moja odpowiedź może być dla dzisiejszych młodych ludzi „passe”, niemodna i niezrozumiała. Realia życia tak się zmieniły, że boję się czy prawda nie będzie zbyt dziewiętnastowieczna w sensie literackim. Moi rodzice mieli gospodarstwo rolne. Mieszkaliśmy dwa kilometry za wsią i w dodatku byłam najstarsza. Gdy tylko podrosłam, po szkole musiałam wracać szybko do domu, by wygnać krowy na pastwisko po południowym udoju. Nawet lubiłam to zajęcie, bo mogłam wziąć książkę i czytać, czytać. Zdarzało się, że trzódka ginęła mi z oczu i wtedy naprawdę się bałam. Zimą też było sporo obowiązków, ale czasu na czytanie więcej. Częściej odwiedzałam bibliotekę i wypożyczałam książki dla całej rodziny. Szczególnie tato wieczory zimowe poświęcał lekturze. Lubiłam też próby zespołu mandolinistów, którego założycielem był pan Roman Zub. Próby odbywały się w bibliotece, co dodawało im klimatu.

- Jaką była Pani uczennicą?

- Do szkoły poszłam o rok wcześniej, bo bardzo chciałam być uczennicą. Tak prosiłam rodziców, że jakoś to załatwili. Miało być tylko na trochę. – „Jak pochodzi, to szybko jej się znudzi”. Ale się nie znudziło i tak mi zostało na całe życie. Po prostu - moje życie to szkoła. Dlatego zostałam nauczycielką. Skończyłam liceum pedagogiczne, filologię polską na Uniwersytecie Gdańskim i studia podyplomowe. Lubiłam się uczyć - to też mi zostało. Jestem na emeryturze, więc uczę się niemieckiego i obsługi komputera. Pasjonuję się Internetem - to tyle możliwości. Nawet mogę podróżować z Google Earth. A teraz krótka odpowiedź: byłam pilna i ciekawa wszystkiego. O konsekwencjach nie mówię przez skromność.

- Który z przedmiotów sprawiał Pani największą trudność? Dlaczego?

- Może zaczęłam od ulubionych przedmiotów. Były to język polski, historia, muzyka. Lubiłam próbować własnych

sił w wierszowaniu, co nie wykluczało szkolnych trudności. Dopiero, gdy moją nauczycielką polskiego została młoda piękna dziewczyna - pani Maria Długosz - rozwinęłam skrzydła. Przedtem uczył mnie pan Hugon Bukowski, pewnie świetny polonista, ale wymagał tytułu wiadomości z gramatyki, że po prostu byłam przerażona. Dopiero po latach doceniłam jego wysiłki. Niestety, nie pracował już w Objęździe i nie mogłam mu o tym powiedzieć. Kłopoty miałam z geografją i matematyką, i pewnie z innymi przedmiotami. Trzeba się było uczyć, bo wiedza z żadnego przedmiotu nie jest łatwa. O tym czy uczeń lubi przedmiot decydują różne elementy. A każda dziedzina wiedzy może być pasjonująca, gdy wniknie się w jej tajemnice.

- Jaki jest największy autorytet w Pani życiu?

- Pisałam pracę magisterską pod kierunkiem pani Marii Janion. Pani profesor przyjeżdżała do Gdańska tylko na seminaria i prowadziła je w sposób wyzwalający naszą samodzielność, ale i skrajne uczucia - od uwielbienia i podziwu do złości, że tyle od nas wymaga, a wiosna przechodzi obok. Często się buntowałam. Ale do dziś czytam uważnie kolejne wydawnictwa mojej pani profesor i jej wywiady. Pani profesor nauczyła mnie patrzeć na procesy społeczne i polityczne w „literacki” sposób. Jesteśmy zakotwiczeni w kulturze - także nasze życie codzienne. Poszukiwanie sensów zdarzeń jest wtedy łatwiejsze. A poszukiwanie wzorów jest codziennym zajęciem. Czasami są to zwykli ludzie, którzy zmagają się z własnymi kłopotami, czasem Matka Teresa, która umiała zapomnieć o sobie, by nieść pomoc potrzebującym. Wiecznie szukam i chyba nigdy nie zaznam pewności.

- Co uważa Pani za największy sukces w swojej pracy?

- Kilku uczniów, którzy dobrze mnie wspominają i z którymi pozostają w przyjaźni. I jeszcze jedno. Może zabrzmieć to nieskromnie, bo ten fakt ma kilku znacznie szerszych ojców, ale jestem przekonana, że gdyby nie mój upór i determinacja nowej szkoły w Objęździe jeszcze by nie było. Najważniejsze było uświadomić niektórym, że nowa, bezpieczna i wygodna szkoła jest potrzebna. Później - tak jak z każdym dziełem - idzie trochę siłą rozpędu. Najważniejsze było zacząć. I włączyć do tego wszystkich.

I jedno wspomnienie jest z tego okresu plastyczne jak plakat. Rozpoczęły się prace ziemne przy budowie szkoły. Spycharka zerwała kabel telekomunikacyjny. Ówczesny dyrektor PGR pan Czesław Wąwoźniak, który był w Komitecie budowy, stwierdził, że trzeba dalej kopać ręcznie. Musiałam zmobilizować mieszkańców, by z łopatami poszli na plac budowy. Pomagała mi pani Renia Brzywcy - przewodnicząca Komitetu Rodzicielskiego. Było to i zabawne i patetyczne, gdy całą gromadą z łopatami na plecach szliśmy przez wieś.

- Czy dzisiejsi uczniowie różnią się od uczniów Pani?

- Myślę że nie. Młodość ma swoje problemy i prawa. Zmieniają się tylko realia, uczucia są te same. A stroje? - Cóż, moda się zmienia. Młodzi zawsze znajdą sposób, by się zdystansować. Mogą to być białe skarpetki lub długie włosy albo spódniczka mini. To nieistotne. Ważne by młodzi ludzie byli ciekawi świata i naukę traktowali jak przygodę. By im się chciało.

W moich czasach też robiliśmy dziwne rzeczy - były to wspaniałe czasy - mimo że tak teraz zdeprecjonowane. Trudno się wyrzec pięknych młodzieńczych lat, wzniosłych uczuć i uznać, że życie zaczyna się od wyznaczonego polityką momentu.

- Czego życzy Pani uczniom?

- Moja babcia mawiała: „Rzuć za siebie, znajdziesz przed sobą”. Kiedyś tego nie rozumiałam, wydawało się to nielogiczne. Teraz to moja dewiza. Wiem, że trzeba obdarzać dobrem nie oglądając się za siebie - tylko wtedy wokół siebie odnajdziemy życzliwość i przyjaźń.

Śledząc dziwne żywe zapisy o niezłomnym z nazaretu

Jan Ryszard Kurylczyk jest autorem takich (spośród, w sumie, chyba siedmiu) – opublikowanych z reguły przez Instytut Wydawniczy PAX (agendę obecnej Civitas Christiana) - książek o tematyce religijnej i historycznej jak: „Sekretne archiwum Kambudżiji”, „Jeruzalem, Jeruzalem”, „Od Maratonu do Arderikki”, „Ostatni Apostoł”. Wkrótce winien ukazać się „Papież”(o Innocentym IV i czwartej wyprawie krzyżowej, „przywiezionej” zdobyciem Konstantynopola).



Króciutkie curriculum vitae. Środkowopomorzanie rodem spod... Wilna. Związany najpierw z Kaliszem Pomorskim (SP, LO), później – kolejno – z Wrocławiem (Technikum Geodezyjne), Koszalinem (geodeta w budowanej w latach 1966 -1971 wielkiej elektrowni wodnej Żydowo o mocy 150 MW; później instruktor ds. technicznych w koszalińskim „białym domu”, studiujący tam zaocznie na WSI - Politechnice, wyróżniony – rzadki przypadek – nagrodą ministerialną I stopnia za inżynierię budowlaną), ze Słupskiem (praca w wojewódzkim aparacie partyjnym). Od roku 1981 budowniczy dużych, odległych od domu elektrowni: 680-megawatowej wodnej (główny inżynier) i wielokrotnie wydajniejszej jądrowej (zastępca dyrektora) Żarnowiec. Potem studium podyplomowe budowy elektrowni jądrowych przy Politechnice Gdańskiej. 1988 - 1990 awans na wojewodę oraz pierwszego a zarazem... ostatniego sekretarza partii w Słupskiem. Następnie terminatorium w gdańskim Energoprojekcie i na półmetku trzecich (!) trzyletnich studiów podyplomowych, z zakresu wyceny nieruchomości, w olsztyńskiej Akademii Technicznej - Rolniczej – główny projektant Energoprojektu. Od 1994 szef Regionalnego Biura Sprzedaży szwajcarskiej firmy Aesan Brown Boveri, w skrócie ABB Elta Łódź, serwujący wszystko co potrzebne profesjonalnej energetyce (od transformatorów aż po... reaktory jądrowe) z siedzibą w Gdańsku.

Nie sposób nie dodać: Z racji swych rozległych zainteresowań pozazawodowych – państwowy rzeczoznawca ds. szacowania nieruchomości, licencjonowany projektant konstrukcji budowlanych, specjalista (z pełnymi uprawnieniami) z dziedziny wykonawstwa w budownictwie lądowym. I jeszcze – z innej, atechnokratycznej, humanizmem przesiąkniętej beczki: wiceprzewodniczący Rady Programowej Oddziału TVP SA w Szczecinie, prezydent Klubu Rotarian w mieście nad Słupią, jeden ze współzałożycieli i animatorów Bractwa Piwnego, uznany i ceniony w środowisku menedżer, działacz społeczno-polityczny (socjaldemokrata oscylujący między SdRP a UP) i... (to już, niestety, daleko poza środowiskiem) cieszący się dużym wzięciem pisarz – długoletni członek (późn. prezes oddziału) ZLP.

Figuruje w każdym leksykonie powojennych literatów polskich, i to z bardzo życzliwymi, pochlebnymi, ciepłymi adnotacjami historyków, krytyków literatury, parających się recenzjami pisarzy (Jan Parandowski, Teodor Parnicki i inni). Jeszcze jeden pozorny drobiazg albo raczej ciekawostka: W 1995 roku. na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu obroniona została praca magisterska pt. „Archaizmy w prozie J. R. Kurylczyka” i szykuje się, pod kierunkiem prof. dr. hab. Stanisława Baty, doktorat tej samej (wybitnej już dziś) polonistki – Iwo-

ny Prelwic – nt. stylizacji archaicznnej w powieści „Niezłomny z Nazaretu” (notabene I nagroda Fundacji Literatury, 1987). Prawdziwe kuriozum. Aby dotrzeć do materiałów źródłowych przy pisaniu „Kambudżiji”, zgłębił J. Ryszard Kurylczyk martwe języki: elemicki, aramejski. Fan, dziwak? Zależy dla kogo...

Luźne zwierzenia mojego rozmówcy.

- Pytasz, co dalej. Skończyłem akurat książkę o historii Słowiańszczyzny od 225 r. p.n.e. aż po rok 966 n.e. Jej roboczy tytuł: „Słowiańskie watahy”. Niebawem powinna trafić do wydawnictwa Ad Vocem. Od lat frapuje mnie kolebka kultury Indusu – pradzieje odkrytych w 1921-1922 ruin pendzabsko - pakistańskich miast Harappy i Mohendżo - daro z 3500-1500 r. p.n.e. Z pieczęciami z zarysowanym w szczegółach układem planetarnym, jakby dzisiejszym systemem miar i wag, bardzo komunikatywnym pismem, całym ciągiem urządzeń wodnokanalizacyjnych, publiczną łaźnią, rzemieślniczymi za-



Fot. H. Wiśniewski

wiersze najnowsze

Henryka Juratowicz – Kurzydło, Słupsk

SPLOTY ŻYCIA

Nogi umorusane w błocie
Złoty warkocz tańczący na plecach
Pod pachą „Ania z Zielonego Wzgórza”
Koleżanka co uczyła marzyć
Jej najmiłsze dziecięce wspomnienia
Lecz pewnej nocy swój złoty warkocz
Odczęła ostrym sierpem księżycy
Darowała weselnym posagiem
Swemu chłopcu...
Kwiaty miłości kwitły wokół
A ich owoce tuliła do rąk
Jasne główki Jej czworga dzieci
Dodawały do życia sił
Wiązała noce i dni swoich krąg
Kładła nocą na białej pościeli
Spracowane swe ręce i marzenia
Które rankiem rozbiły się
O ostrą krawędź rzeczywistości
Lecz przyszło to lato i ten lipiec
Czarną wstążką przewiązało się słońce
I nagle drogiego człowieka zabrakło
Chęci do życia i radości
Wszystko zmieniło się tak nagle
Chore nogi grzęzły głębiej w skibie
Choć już młodą ręką przeoranej
A ścięte stare pnie drzew w Jej sadzie
Wiosennym sokiem rzuwennie płakały
Jak Feniks z popiołu uniosła się jeszcze
Chwytając wiatr w resztę swych żagli
I odpłynęła w świat inny...
Świat odmienny daleki nieznan
Jak dawniej kwitną na nowo kwiaty
Pośród Jej nowego domu
I jest przy Niej ktoś kto przypomni
O tabletkach na serce przy śniadaniu
Pomoże rozstawić w wigilię
Zastawę świąteczną nie po przodkach
Policzy jeszcze miejsca przy stole
Żeby nikomu nie zabrakło
Dzisiaj warkoczem złotym się splata
Jej każdy nowy dzień i noc
A życie toczy się torem
Wyznaczonym już dawno przez los.

Czesława Długoszek, Objazda

STARY WIEJSKI KOŚCIÓŁEK

Z chyboczącej wieżyczki
Skarga aż pod niebo skrzypli.
Rude liście roni dach od nowa kostropaty.
W objęciach drewnianych wiązań ściany

bielone
Z niemocy pękają.
Piszczalaki organów bezużytecznie
W zwartym szeregu milczą.
Stary wiejski kościółek
Opuszczony
Przez lichtarze zabytkowe,
które w muzeum,
Ambonę prostą jak modlitwa
Ławeczki wygodne
Dla jaśnie państwa, co odeszli,
Jak starzec niemy przysiadł na wzgórku.
W kamieniu imiona dawne- zmurszały.
Miłości, podłości, zwycięstwa i klęski
- zbladły.
Z czterystu lat dni kilka odślaniam,
Nicią pajęczą zapisuję wśród
bezdźwięcznego manualu.

Teresa Nowak, Łupawa

Jeszcze nie pora do kapitulacji,
Chociaż wydaje się, że doszliśmy do końca
Twórczych działań
I reszta jest i będzie tylko odtwórczym bytem.
Że stanęliśmy na linii demarkacyjnej:
Za nami gwar dziecięcych głosów
Przed nami cisza cmentarnych alejek
I szum płaczących brzoź.
Pozostaje po mnie garść wypisanych świadectw,
Dzienniki skrzętnie wypełnione,
Arkusze wypełnione uwagami.
Jeszcze pięćdziesiąt lat
W archiwum będę żyć świadomie.
A potem? Cisza
Jak po tych tysiącach,
Co przede mną byli.
Przygotowywali grunt na moje przyjście.
Długo biegłam ścieżkami wydeptanymi
przez nich,
Nim stanęłam do swojej budowy.
Czy wypełniłam swoje zadanie?
Czy trud mój spełnił testament Słowackiego?
I jestem kamieniem umacniającym szaniec?
Asnyka?
Rozpaliłam święty ogień na ołtarzu przodków,
Nie gasząc dawnych?
Za chwilę możemy znaleźć się w polu działania
Siły,
Która zbudzi nasze zmysły,
Odswieży zmurszałe
Ścieżki neuronowe
I znowu ruszą nimi impulsy myślowe
A zewnętrznym efektem staną się akty
Na miarę egipskich piramid.

Andrzej Szczepanik, Bytów

ZIMOWA PALISADA

Wkrótce niebo sypnie bielą

Drzewa zastygną w srebrnej ciszy
Park przysnie pod śniegowym kilimem
Ozdobionym celofanowym haftem

Szronem lukrowane latarnie
Oświetlą smutek samotnych ławek

Za szklaną palisadą sopli
Skrzyła się szara jesień

Janina Müller, Nowa Wieś Lęborska

BIEGUNY MIŁOŚCI

Dwa bieguny,
Ty i Ja,
Oddaleni, bez przyciągania,
Raz do roku, schylam się,
By poczuć wiatr, który niesie mnie,
Do Ciebie, ramion twych
Do ust, które jak nic,
Potrafiły ogrzać, uspokoić,
Ciągnę... biegnę...
Próbuję, lecz brak mi sił
W zasmuconym świecie powietrzu,
Oddalamy twarze swe,
Ja idę w stronę słońca,
Ty wybierasz zimę...
Niezadowoleni, nieopatrzni,
Zasmuceni. To My!

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

CZŁOWIEK Z JEDNYM ZĘBEM

Człowiek z jednym zębem nie jest pokorny,
narzucił sobie prawo nie milczeć nawet w lesie.
Ekscentryk – z dwóch epok,
przyjaźni się z upadkiem każdego liścia.
Jego muzyka jest w głębi słyszalna, w skale,
której nie odbiera zwykły człowiek...

Nauczony (z własnej szkoły doświadczeń),
człowiek z jednym zębem próbuje złagodzić
obyczaję,
przenosi deszcz tam gdzie sucho.
Dba o swoją Krainę – to Kolonia, cicha
Jaskinia;
tam udaje się i pisze wiersze.
To Pustelnik bez przyjaciół,
ogradza się Murem z Krysztalu,
a w nim rosną po dwóch stronach kwiaty.

Gdybyście chcieli do niego napisać List,
to nie zaklejajcie koperty.
Nikt nie czyta. Świat jest rozbiegany na części
wedle schematu, a cząstki odwiecznego

niespełnienia
i tak nikt nie bierze na poważnie.
Tylko przeżyć dzień, aby przeżyć dzień.
Nigdy nie własny...

Człowiek z jednym zębem, nie jest pokorny.
Żyje krzykiem – z Krzyku wytworzony:

POETÓW JEST TYLU, IŻ NIE MOGĘ SPAMIĘTAĆ

Romanowi Śliwonikowi

Motto:
(Armia Poetów, wedle tej i innej pieśni,
Nagrobki szykuje wierszem – bo kiedyś
każdy z nich odejdzie w chwale.)

Lubię rysować na piasku
Marzenia pełnej Mgły.
Jest tam mój świat – niepokój zawsze,
to odwieczny temat dźwięku spowitego
na samym szczycie Pobrudzanej Nuty.

Spijam więc niedostatki
w zakąsce pod ogórek i salceson.
A kiedy mam tych źródeł sporo
na mojej Wiecznej Pustyni,
dopiero wtedy chce mi się rozmawiać o Poezji.

W Roku „Solidarności” w Warszawie
z poetą Romanem Śliwonikiem zwiędzałem
knajpki. –
Moje wiersze były w nim a jego wiersze we mnie.
To jakaś Ułomna Przyjaźń w środku miasta.

U „Flisa” zatoczyliśmy koło,
nie był to zamowiony czas bo iście
szarmancki.
Dwóch wciąż Zagubionych Romantyków,
z nieba tylko posucha – Aniołki poszły spać.

Niby dorosli a jednak malcy,
wznosiliśmy toasty do najwyższej chmury.
Było nam trochę głupio że tacy byliśmy
rozbiegani,
hałas docierał do nas jak rewolucja.

Cóż to była za noc – niczym balast
oskubanego księżycy,
Rycerskość w nas omotała a wiersz stawał
się wciąż grubszy.
Sadło sphywało jak lawa po kobiecym brzuchu,
szukałem po ciemku miłości na Muranowie
z Krystyną.

A gdzie był wówczas Romek?
Na Ursynowie w budynku tulił swoje drzwi,
bo klucze od mieszkania miałem akurat ja. –
Właśnie w tej dramatycznej chwili spłodził
najlepszy wiersz,
o Przyjaźni dwóch zagubionych Poetów
w Warszawie!

Eugenia Ananiewicz, Słupsk

BOŻE NARODZENIE

W ciszy wieczoru
jasnym blaskiem
zapłonie gwiazda
znak
Bóg się narodził.
W kakafonii dźwięków
niebieskich i ziemskich
kolejny raz
przynosisz
miłość wiarę i nadzieję
na krótko.
Panie Boże
lud mało wierny
zapomina
do kolejnej ciszy wieczoru
i jasnego blasku gwiazdy.

Emilia Zimnicka, Izbica

OPIEKUNKA

Kiedy jeszcze mgły ciepły welon
Otulał rankiem senną matkę ziemię
Z kapliczki na rozstajach
Pani Święta, Maria na świat wychodziła
Szła cichuteńko, leciuteńko łąką zieloną
Pachnącą tatarakiem i listkami klonu
Zaglądała w okna swoich braci, ludzi
Dobrymi myślami chcąc dzień ich obudzić
Prosiła Dobra Matka o szczęście i pokój
Pana wieków siedząc na modrym tronie
Wśród obłoków
Miała Matuchna Niebieska takie oczy
Świetliste
Jak lipcowe niebo w czasie żniw
Były to oczy dziecka przy piersi matczynej
Niewinne i czyste
Śni mi się w zły czas ta łąka zielona
Koło stawu i kapliczki
Jedyna na świecie, bo
W rodzinnych stronach

CHOINKA

Zielony wiatr w Tobie
Choinko pachnąca
Śpiew ptaków, szum traw
Aksamit nocy, jasny promień słońca
Łączysz ludzi powrotem
W młodości wspomnienia
Kiedy wszystko było jeszcze
Dobre i przyjazne
Pieśnią śmiechem świat się
Rozpromienia
Biały opłatek dzielony ręką ojca
Matki dotyk błogi
Już nie wróci
Wiatr czasu pogmatwał życia drogi
Tylko Ty jeszcze jesteś dla niektórych

Sama radością
Płomykiem nadziei, latarnią
W ciemności

Jan Kulasza, Strzelce Krajeńskie

NA KAWAŁKU PAPIERU

na kawałku papieru
najpiękniejsze kwiatki
i miłość przelana
do ojca i matki
i łzy z oczu płyną
i serce w rozterce
bo drży zakochane
inne czyjeś serce
łzy z oczu płynące
dziecka malutkiego
i żale i skargi
do świata całego
radości i smutki
łzy szczęścia, nadziei
kawałek papieru
to dobro i zło
żebyście wiedzieli
że nim
listy świata są

Irena Peszkin, Koszalin

STRACH

Wszedł strach na pole
w łataniej kapocie.
majta rękawami
szeleści i skrzypi.
słomę ma za włosy,
szczerzy się szczerbami,
na boki się kiwa,
wybałusza oczy
wróblom na przestroge.
Udaje że biegnie,
choć ma jedną nogę.
Wymyślił go człowiek
i tak go zmajstrował,
by swoim wyglądem
przepędzał intruzów,
a stwórcy swojemu
pól, sadów pilnował.

CZCZONY OD WIEKÓW

Czczony od wieków niezmiennie
święteczny, niezwykły czas
radosnym kwileniem dziecięcia
otwiera drzwi przyszłości
Budzi kolejny rok

Te chwile z rozrzewnieniem
przeżywa każdy
Niebo łaskawsze niż co dzień
niespodziankami darzy ludzi
Na strunie wyciszonej

w duszy kolędę nam gra

Spotkania rodzinne ckiwie
Przysmaki i szelest opłatków
Aromat choinki żywej
Niezwyczajny, błogi to czas

W świec migotliwych ognikach
kres wszelkim smutkom i żalom
a oczy zapłoną w ich blasku
uczucia rodzinne wyznajac

Bożena Łazorczyk, Kobylnica

ORĘDZIE DO WSPÓŁCZESNYCH ZATRZYMAJ SIĘ...

Niech tajemnica świąt Bożego Narodzenia
zatrzyma nas na chwilę
niech nas odmienia

ta pierwsza gwiazdka na niebie
uśmiechnie się również do ciebie
porzuć maskę codzienności
i poddaj się tajemniczemu radości

biały opłatek wszystkich zjednoczy
życzenia w blasku świecy popłyną
do tych co w niebie
do tych co w świecie...

będziesz z nimi i z rodziną
porzuć puste tęsknoty
w słowa kolędy się wsłuchaj
poczuj radość w sercu
i miłości nie odrzucaj....

skieruj myśli w to co ważne w istocie
głoś orędzie z grotty betlejemskiej –
„ON narodził się w prostocie
abyś ty nie był zagmatwany
we wnętrzu”

Jadwiga Michalak, Naćmierz

WIGILIA

Pan Jezus na nowo się rodzi.
Przynosi kolędę,
kładzie na białym obrusie
na sianku

Zwierzęta mówią
ludzkim głosem
gwiazdka mruga z nieba,
choinka się wystroiła
zgaręła do siebie prezenty.

Serce się otworzyło
czerwone, gorące
wypowiedziało życzenia
i zamknęło się w człowieku.

Poszło na Pasterkę
i śpiewało kolędy
święteczne, grudniowe

z nadzieją na dekalog
Jego boskiej mocy
w okowach
ludzkiej egzystencji.

Genowefa Gańska, Bytów

JESIENNY WIATR

Wietrze jesienny, co tak szalejesz
Nad polem lasem i wodą
Dlaczego jesteś dziś taki srogi,
Że trzeba się chować przed tobą?

Czy zapomniałeś już takt muzyki,
Którą tak pięknie grałeś,
Kiedy wiosenką i w ciepłym lesie
Melodię nas zachwycałeś?

Przycichnij trochę, zgraj muzyką
I zatańcz razem z liśćmi
Pięknego walca lub poloneza
Nie rzucaj tak gałęziami.

Nad wiejską drogą, gdzie idą dzieci
Do szkoły po wiadomości
Graj dla nich dźwięcznie i wlej w serduszką
Swym szumem dużo radości.

Aldona Peplińska, Motarzyno

W BLASKU BETLEJEMSKIEJ

W spojrzaniach dobroci iskra
Tuli do serca szczerze
Płacze serce wzruszone
Z nadzieją w wierze

Dumne dłonie ściskają
Symbol wszechmocnej siły
Roztacza biel wokół siebie
Czułości dotyk miły

Przy blasku płomień miłości
Dzieli równo wszędzie
Starszy z młodym ochoczno
Idą po kolędzie

Uśmiecha się dziecię maleńkie
W ramionach matczynej czułości
Kłękają żywe stworzenia
Z pokłonem ku wielkiej radości

W podniebnym stołu obrusie
Harców anielskich stroiki
Cichą noc wystukują
W takt niebiańskiej muzyki

Na ziemi szelest dobroci
Wiąże kokardę czerwieni
Miłość, dobro i zgoda
W blasku gwiazdy się mieni.

Piotr Grygiel, Jasień

W ROKU JANA PAWŁA II TYLE RADOŚCI CO SMUTKU

Z każdym następnym, przypominającym
Przywracającym wiarę w sens przemijania

Obracającym w nicość zadośćuczynienia
Małostek bezdusznej pychy, trwania
W pamięci nierdzewnej

Tu w tym miejscu

Nad ostatnim śladem
Unosimy uskrzydłone nadzieje
Bycia dalej razem

Ponadczasowe i subprzestrzenne

W każdym drgającym światełku
Serc do nieba

Gorący gejzer wspomnień
Gasić nie trzeba

Niechaj utonie w morzu
Roziskrzonych chryzantem

I popłynie pochodnią bez słów.

Danuta Kmiecik, Zaleskie

I W ŚWIAT WYSYŁAMY ISKIERKI MIŁOŚCI...

Jak co roku – najpierw zielona choinka,
migające lampki – ku uciesze synka.
Błyszczące ozdoby i anielskie włosy.
Dla córeczki mały anioleczek bosy.
Ale to nie wszystko bo jeszcze do świąt:
trzeba – wypucować w domu każdy kąt,
zakupić opłatek jak bibuła biały,
rodzynki, orzechy, brązowe migdały.

Przygotować jabłka ususzone w lecie,
sprawdzić czy płam nie ma na białej serwecie?
Grzyby są na szczęście i pysznią się w słoju,
na karpia czas przyjdzie – niech pływa
w spokoju...

A w dzień najpiękniejszy – w Wigilię,
tuż z rana...
...ustawić choinkę, pod nią trochę siana.

Razem z najbliższymi w radosnym nastroju
szkować wieszczkę, nakrywać w pokoju.
Rozmawiać ze sobą, cieszyć się bliskością,
dbać by święta były dla wszystkich radością.
Przywrócić tradycję, rodzinne zwyczaje
i... otworzyć serca.

Wtedy – „CUD” się staje!!

Wszyscy się do siebie uśmiechają mile,
wybaczają krzywdy i niedobre chwile.
Pozbawieni gniewu, nienawiści, złości
w świat ślą wraz z kolędą... iskierki miłości!

Elżbieta Gagjew, Darłowo

MOJE WIGILIE

Moje Wigilie
płyną poza czasem
Święty Mikołaj w chodakach sąsiadki
odczarowuje magię dzieciństwa
dźwięk dzwoneczka kolędowego
ożywia wspomnienia
na chórze w Kościele Mariackim
anieli grają na organach
mała, zasmarkana dziewczynka
z rozpuszczonymi włosami
patrzy z wysokości chóru
na rozjarzony kościół
i widzi niebo

W jasełkowej szopce ojciec
gra Józefa a matka Maryję
w żłobie leży nasz Synek
różowiutki odkryty na mrozie
z ufnyim zdziwieniem przewierca
na wylot czas

Anna Idzkowska, Słupsk

CV ARTYSTYCZNE NA PROGU TRZYDZIESTKI

W zasadzie całe życie stałam jakoś z boku...
nie goniłam za niczym;
Co innego się dla mnie liczyło;
Zbyt wiele czułam i za bardzo przeżywałam;
Wielu ludzi było dla mnie ważnych, ale
wciąż byli daleko
i co szokujące, wtedy mnie to cieszyło,
bo mieli lepiej i większą szansę
by być dobrym człowiekiem;
Oni zaistnieli; Ja zostałam zawieszona w próżni;
Pomiędzy ludźmi, wśród których żyję,

lecz do nich nie pasuję i chyba nigdy
nie będę pasowała...

a tymi, którzy gdzieś daleko wiodą lepsze
i piękniejsze życie;

Chciałam być po prostu dobra i życzliwa,
nie tylko w Dzień Życzliwości;
Więc stałam się naiwniarą,
która stara się dla innych, za friko;
Wkłada serce w to co robi, chociaż wcale
nie musi,
może chłodno i bezdusznie pragnąć tylko
swego dobra
i nie oglądać się do tyłu za siebie;
Ale nie ja, ja byłam inna
i nieustannie pragnęłam być sobą;
Byłam szczerą i bezpośrednią, choć
czasem to bolało
i mnie i bliskich;

Uważano, że nie umiem się dobrze bawić,
bo nie piłam, nie paliłam, nie ćpałam;
Ale dopiero kiedy nie umiałam już
odczuwać radości, stwierdzono wyniosłe, że
Coś ze mną nie tak
przegrałam z presją otoczenia i tęsknotą;
Wciąż muszę filtrować marzenia by odrzucić te,
których raczej nigdy nie zrealizuję, chociaż
kiedyś mogłam;

Już nie będę aktorką, terapeutą, wychowawcą
w Domu Dziecka, przedszkolanką
i sama nie wiem kim będę,
bo nie mam odwagi marzyć dalej;
Kończę kolejne studia nie wiedząc, czy
to coś zmieni;
Wychodzę do ludzi z sercem na dłoni
i
albo natrafiam na pustkę
albo pozostają mi porwane strzępy;
Dziś kończę 29 lat...
Niewiele osiągnęłam...
Niewiele sobą reprezentuję...
Jestem jaka jestem...

Poczta redakcji

Szanowny Panie Zbigniewie!

Na wstępie chcę Panu podziękować
za umieszczenie w ostatnim numerze „Wsi
Tworzącej” mojego artykułu „Targi książki w
Kościerzynie”. Każdy numer „Wsi Tworzącej”
czytany jest przez moje dzieci i wnuków oraz
przyjaciół z Bytowa z zainteresowaniem i cie-
kawością. Wysyłam również wydanie mojej
rodzinie w wielu miejscowościach w kraju.

Ostatni numer „Wsi Tworzącej” za-
wiera wiersz mojego autorstwa jednak ze
zdziwieniem przeczytałem, że twórcą jego
jest moja koleżanka Aldona Peplińska!

Chodzi o utwór zatytułowany
„Szczerłość uczuć” na stronie dziesiątej.

Jestem przekonany, że nastąpiło ja-
kieś nieporozumienie lub przeoczenie w
chwili kierowania utworów do druku.
Gotów jestem w każdej chwili udoku-
mentować własne autorstwo utworu,
jeśli oczywiście zajadzie taka potrzeba.
Niemniej proszę aby zecheiał Pan spro-
stować i wyjaśnić tę pomyłkę na najbli-
szym naszym spotkaniu w Słupsku...

Z wyrazami szacunku

A. Szczepanik, Bytów

Od redakcji:

Naturalnie, nastąpiła niezamierzo-
na pomyłka w przygotowaniu wierszy
do druku, za co serdecznie przepraszamy
Autora wiersza, A. Peplińską i Czy-
telników. Poniżej powtarzamy zamiesz-
czony w poprzednim numerze „WT”
wiersz A. Szczepanika z Bytowa. (Z)

Andrzej Szczepanik, Bytów

SZCZODROŚĆ UCZUĆ

Poezja nierozpoznawalnie nieuchwytna
jak cień rzucony przez chmurę
wędruje drogami
bez drogowskazów
trafia na mur obojętności
oblepiony plakatami
prostackiego kolorytu
niedouczonego jutra
świadoma i szczodra
uwodzi tajemniczym spojrzeniem
rzucanym spod ronda
damskiego kapelusza
kusi grzesznymi zamiarami
dodając odwagi
nieśmiałym kochankom
obiecuje miłość
niewinną
czystą
dozgonną
często zapiekłą
w szalonej zazdrości
wyobraźnią rozkochanych dziewczyn
wyznaje wierność
słowami czytanego
ukradkiem wiersza
czasem uparcie milczy
zagubiona
w niezrozumianej zawilości



śledząc dziwne żywe zapisy o niezłomnym z nazaretu - ciąg dalszy ze str. 7

kładami, szachownicami ulic i dróg... Kim byli owi geniusze sprzed tylu lat – ze wszech miar intrygujący problem!

Skąd moje zainteresowanie zmierzającą historią? Z... pierwszych domowych lektur w dzieciństwie. A fascynacja tematyką genezy chrześcijaństwa? To, ani chybi, największa przygoda intelektualna i duchowa dla wszystkich dociekających prawdy o świecie, w którym żyjemy! Inżynier – twórca dzieł literackich... A kto powiedział, że inżynier musi być wyłącznie technokratą? Szczególna przyjemność autorska? „Niezlomny z Nazaretu”, zaadaptowany w roku 1995 na sztukę telewizyjną, w reżyserii Stefana Szlachtycza, z udziałem aktorów tej klasy co Holoubek, Wilhelmi, Siemion czy Talar, z arcyPOCHLEBNYM słowem wstępnym ks. prof. Józefa Tischnera.

Na koniec – dom. Odnotuj w encyklopedycznym skrócie: „Samotnik” z żoną Krystyną – b. pracownicą firmy marketingowej – od „wyprawy” syna Macieja (teraz trzydziestolatka; dop.) do Pomorskiej Szkoły Biznesu w Szczecinie. W tym zacisznym domku z przylegającym doń, niemieńskojęzycznym, ogrodem...

Pisałem to w czerwcu 1998. Postscriptum.

Praca zawodowa (służba): 2001 - 2004 - wojewoda pomorski (ceniony nawet przez opozycję); ostatni rok – sekretarz

stanu w Ministerstwie Infrastruktury (główne ze zrealizowanych przedsięwzięć to autostrada A-1). Później? Jak przedtem, bo „w zasadzie nie cierpi zmian”...

Nowe-stare (z opóźnieniem wydane) książki? „Papież”, „Słowiński przedświt” (zamiast roboczych „Słowińskich watah”) oraz II edycja „Niezlomnego z Nazaretu”: ze słowem wstępnym długoletniego metropolity gdańskiego, abp. Tadeusza Gocłowskiego. Sponsor: warszawski Instytut Wydawniczy Świadectwo, druk: zakład ZT w Toruniu.

Podobno doczeka się wkrótce „Niezlomny z Nazaretu” trzeciego bodaj wznowienia w TV – indaguję pisarza przy ostatnim (dopiero co odbytym) z koleżeńskich spotkań.

- Mnie pytasz? Sprawdź, dobrym zwyczajem dziennikarskim, „u źródle!” – w typowy dla siebie sposób konwersacji odrzekł mi, z tyleż charakterystycznym co wymownym uśmiechem, autor przywołanej na samym początku książki.

Jerzy Ryszard Lissowski, Słupsk

(W oparciu o wydaną w r. 2005 „Żywą legendę regionu nad Słupią”; rozdz. „Wśród niezwykłych indywidualności regionu. Technokrata z zacięciem... humanisty”.)

porachunki z galopem koni po lesie



Testament Liryczny Stanisława Grochowiaka, to nic innego, jak zakończone Credo. Poeta zostawił takie słowa, jakże ważne piórem napisane: „Dziękuję Polsce, że nie zgineła. Przepraszam za pátos”.

Otwarcia dokonał wierny przyjaciel – poeta który kocha poetów: Roman Śliwonik dla Stanisława Grochowiaka wstęgę przeciął.

Obydwaj ubierali wiersze, i kłótnie przy kieliszku były zawsze wybrzuszony, jak kobieta w ciąży, jak karawana pod słońce.

Wygląda tak – jestem pewny, że 3 września 2001 roku na nowo poeta ożył...

14.11.2008 – Ustka

„Myślę, że poezja powinna otwierać nam oczy. Czasami jest to konieczne” – napisał Dariusz Dorn – grafik i poeta z Torunia. Dziękuję autorowi za te słowa. Gdyby wiedział, że dotrę w tej gęstwinie informacji na Internecie do tych słów, to chyba byłby szczęśliwy. Jeśli mogę zaufać mu tylko za tę myśl, to jednak nie mogę przyjąć takiej tezy o Wisławie Szymborskiej, a pisze o tym w Aave 3: „Poetka wytyka ludziom ich wady, uczy, jak zachować dystans wobec siebie samych”.

– Jeśli uczy, to kogo? Żeby uczyć drugiego człowieka, to trzeba mieć styl i czystość – nawet we własnym życiu. Pijak mnie tego nie nauczy. Sługus systemu politycznego także nie. A poeta to kto? Na pewno ten, co został po drugiej stronie rzeki. Chodzi zawsze o naród, którego obrońcą powinien być poeta. A akurat Szymborska – Rottermund obrońcą nigdy nie była. Choć dziwnym trafem wyszedł mi wiersz o niej napisany, to jednak nie będę go szukał (w moim poetyckim lesie). Gdzieś sobie ten wiersz dojrzewa...

JEST TAKI POKÓJ W LESZNIE

Motto: „Płyni rzekę dalej”
– Jerzy L. Koperski

Pokój ten jest ważny – żywy jak rzeka, nie jest stołowym i sypialnym także. Pokój Poety – pamiątka, że bywał tam, za życia w bibliotece w Lesznie.

Z Janem Himilsbachem piłem w Olecku. Była to impreza literacka, znośna, ale dalej krakanie srok..., mądrzejsi od mądrzejszych starali się być za cieniem drzew. Kto mówi długo o poezji jest inwalidą, takie są reguły, zatem o poezji lubię rozmawiać z nalewką.

Uciekliśmy z Janem z sali obrad o literaturze, i za kuchennymi drzwiami, w hoteliku, u mnie staraliśmy się być mniej poważni. Artyści mają swoje wizje i proszę zatem

nie przeszkadzać konserwatystom; wódeczka ma swoją melodię.

Dzisiaj wspominam go, odszedł 11 listopada 1988 roku. Czy był patriotą? Ja myślę, że był otwartym pięknem filozofii, aksamitem w literaturze. Był sam utworem i dźwiękiem śpiewających aniołów na czarnej drodze.

Zygmunt Jan Prusiński
Ustka

wieczorny pocafunek poezji i... podziękowania za radość



Październikowy czwartek, na dworze zimno, szaro, deszczowo. W takim dniu marzy się tylko o ciepłym kocu, fotelu, filiżance świetnej herbaty, nastrojowej muzyce. A tu brzydko. Taka pogoda z dodatkiem złośliwych porywów wiatru najczęściej dołuje umysł. Tym razem jednak nie udało się, gdyż pomimo dokuczającej, swawolnej w swych harcach jesieni, do sali kominkowej Gminnego Ośrodka Kultury w Dębnicy Kaszubskiej przybyło bardzo dużo gości.

Wśród zapalonych świeczek, przyciemnionego światła, w tle przyciszonej muzyki, odbył się wieczór poetycki. Kilkanaście razy miałam przyjemność uczestniczyć w takich szczególnych wieczorach. Tym razem był to wieczór, którego nie zapomnę. Był to mój wieczór debiutu i prezentacji tomiku poezji; 16 października 2008, właśnie dziś obchodzimy 30 rocznicę wyboru naszego papieża Jana Pawła II na stolicę Piotrową. W wielu miejscowościach odbywają się msze święte, w Bytowie wielkie wydarzenie, odsłonięcie pomnika. Zdawałam sobie sprawę z faktu, iż większość osób wybierze modlitwę i uczestnictwo w niecodziennych obchodach owego jubileuszu. Tym większe zdziwienie i olbrzymia radość na widok wypełnionej

po brzegi sali. Ze szczęścia opuścił mnie stres i trema. Widok serdecznych przyjaciół dodał mi skrzydeł; Po prezentacji, (która była świetną niespodzianką), przygotowanej przez panią Marzannę i grupę pracowników, wystąpiła młodzież. Recytowano moje wiersze. Od lat słyszę jak ktoś (po za mną) czyta moje teksty, jest to niesamowite uczucie, za każdym razem inne. Starłam się opanować wzruszenie, było to bardzo trudne, jednak nastrój chwili zrobił swoje. Do tego świetny prezent młodego kolegi Kamila (skomponował muzykę do jednego z moich wierszy, w ciągu jednego wieczoru!), zaprezentował ją właśnie podczas tego spotkania. To, co działo się w moim sercu, to niepowtarzalne fajerwerki trudne do opisanego, Pierw-

szy raz usłyszeć własny tekst jako piosenkę, nowość doznań i mieszanka odcieni szarpały mym oddechem jak liściem na wietrze, pozostawiając bukiet emocji pełnej dumy i radości w mym sercu i dźwięk nostalgii w uszach.

Po części artystycznej nadszedł czas dla gości. Przedstawili oni swoje zdanie względem mnie i mojego tworzenia. Było mi niezmiernie miło słyszeć tak czułe i szczere wypowiedzi. Otrzymałam wiele życzeń i ogromną ilość kwiatów, tak ślicznych iż trudno było oderwać od nich wzrok. Kiedy przyszedł czas na podpisywanie książki czułam się jak gwiazda, widząc kolejkę po mój skromny autograf oczy same się śmiały a długopis tańczył po kartkach oberka).

Bardzo miło zakończył się mój wieczór, przy słodkim poczęstunku i lampce czerwonego wina, rozmowach o sztuce, poezji i pięknie, jakie otacza nas od zawsze, czyli serdecznych przyjaciół i rodzinie... Do domu wróciłam szczęśliwa, pełna chęci do pracy, planów na następną książkę, zachęcona opiniami i życzeniami gości. Właśnie wtedy spełniły się moje marzenia, nie wszystkie, ale te z najważniejszych. Wydałam książkę, spędziłam cudowne, czarodziejskie chwile wśród ludzi, których cenię, kocham, szanuję...

Dziękuję Wam wszystkim za to, że zechcieliście spędzić jesienne chwile wieczornej ciszy na słuchaniu o mnie i mnie, za sympatię jaką obdarzyliście mnie i moje wiersze! Dziękuję również. Starostwu Powiatowemu w Słupsku, panu staroście Sławomirowi Ziemanowiczowi za opiekę i wsparcie oraz wiarę w nas nieprofesjonalnych poetów. Dziękuję panu Leszkowi Kreftowi za przybycie! Dziękuję panu Zbyszskowi Babiarzowi- Zychowi, to dzięki niemu, my poeci amatorzy odważyliśmy się pokazać światu nasze teksty, to on dzieli się z nami swymi doświadczeniami, bezinteresownie częstuje radą. Dziękuję panu Mirkowi Kościeńskiemu za pomoc, za rozmowę, dyskusję i naukę oraz cenne słowa krytyki przekazywane nam podczas spotkań grupy z Wtorkowych

Spotkań Literackich.

Panie Zbyszku i panie Mirku dziękuję za ten tomik, to wy poświęciliście dużo czasu na to by powstał w takiej właśnie formie! Dziękuję panu Arturowi Wróblewskiemu za oprawę graficzną, to on jest autorem okładki mojej książki, okładki, która bardzo mi się podoba. Panom Janowi Maziejukowi i Damianowi Peplińskiemu za zrobienie mi świetnych zdjęć. Dziękuję Klubom literackim ze Słupska, Grupie Wtorkowych Spotkań Literackich i Bytowa, Klubowi Literackiemu Wers. Z słupskiego klubu pani Emilii Zimnickiej, Annie Karwowskiej, panom Janowi Wanago, Przemkowi Gacowi, Jerzemu Fryckowskiemu. Zaś z Bytowskiego - paniom Gieni Gańskiej, Wandzie Majewicz, panom Wacławowi Pomorskiemu - prezesowi klubu Wers, Henrykowi Czyżowi, państwu Ewie i Piotrowi Grygielom, czyli ludziom tak samo zakręconym jak ja i tak samo tęskniącym za ciepłymi barwami życia. To wśród nich czuję się jak ryba w wodzie. Dziękuję Wam za przybycie!

Dziękuję pani Alicji Górskiej, panu Andrzejowi Obecnemu, Krystianowi Czapiewskiemu za przybycie i zrobienie świetnych zdjęć! Panu wójtowi Eugeniuszowi Dańczakowi za pomoc w zorganizowaniu tego spotkania, za piękne życzenia i wspaniałe bukiety! Paniom Marzenie i Eunice Czarnieckim za przygotowanie mojej prezentacji. Wszystkim pracownikom Gminnego Ośrodka Kultury za całokształt tej imprezy! Sprawiliście, że wszyscy czuliśmy się jak u siebie!

Dziękuję rodzinie i przyjaciołom za cierpliwość i wyrozumiałość, czyli przymrużenie oka na moje często zakręcone zdania. Dziękuję za czułe słowa, pełne szczerych życzeń, za to, że pomimo złej pogody, wielu innych obowiązków znaleźliście dla mnie czas! Na koniec dodam tylko, iż wkrótce w Motarzynie odbędzie się podobny wieczór poezji, na którym będzie można nabyć mój tomik wierszy. Już dziś serdecznie wszystkich kochających poezję zapraszam!

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

słońcem zrodzone, czyli... jesienne wierszowanie



Wrześniowe, wtorkowe popołudnie, więc słoneczne, ale chłodne, przetykane kroplami jesiennego kapuśniaczku. Przed bytowskim Domem Kultury zamieszanie. W sali na górze za chwilę odbędzie się promocja książki - debiutu Wandy Majewicz - Kulon.

Poetka pochodzi z Bytowa, należy do Klubu Literackiego Wers i słupskiej Grupy Wtorkowych Spotkań Literackich. Sala niewielka, ale wypełniona po brzegi zaproszonymi gośćmi, ludźmi kochającymi poezję i autorkę, gospodynią tego wieczoru. Przy taktach nastrojowej muzyki w otoczeniu jesien-

nych liści, jabłek, gruszek, kwiatów słychać pierwsze strofy z książki „Słońcem zrodzone”. Wzruszenie widać na twarzy autorki i zebranych, kiedy młodzi, wnuczeta wdzięcznie recytują wiersze babci. Są to piękne obrazy czterech pór roku, bajeczki, satyry, ale i poważne rady, obserwacje, ubrane w nostalgiczną zadumę, nadzieję. Świetnie słucha się tekstów nie przeciążonych modnym stylem białej poezji (której autorka nie lubi). Dlatego są to najczęściej wiersze z rymem, gdyż takie pisze i lubi najbardziej, twierdząc, iż łatwiej wpadają w ucho i pamięć.

Wśród zebranych spotykam przyjaciół „po piórze” z obu klubów literackich, są: Genowefa Gańska, Irena Peszkin, Andrzej Waszkiewicz, Andrzej Szczepanik. Spotkanie prowadzą: Grażyna Kikcio - dyrektor Biblioteki Pedagogicznej i Sławomir Kortas - poeta i wydawca oraz redaktor naczelny tomiku pani Wandy. Obecny jest też prezes Klubu Literackiego Wers, poeta, rzeźbiarz, malarz i redaktor literacki owego tomiku - Wacław Pomorski.

Pięknym przerywnikiem słowa czytanego był występ poety Władysława Kowalskiego, który skomponował muzykę do tekstu pani Wandy. Zaśpiewał m.in. wiersz pt. „Lipiec zapłakany”. Swoim występem wprowadził wszystkich w niepowtarzalny klimat.

Wieczór piękny i przyjemny, szkoda, że krótki. W takiej atmosferze chciałoby się być zawsze. Na zakończenie, przy słodkościach autorka podpisywała tomiki, wśród życzeń, pięknych bukietów kwiatów i serdecznych całusów przyjaciół.

Na dworze pachnie po deszczowych zabawach nieba, wokoło Domu Kultury, na bytowskich chodnikach pusto. W umysłach i sercach powracających uczestników spotkania pozostały słoneczne uśmiechy poetyckiej twarzy pani Wandy.

A. M. Peplińska, Motarzyno

słońcem
zrodzone

Wanda Majewicz-Kulon

Wanda Majewicz – Kulon urodziła się na Kresach Wschodnich, lecz korzeniami wrosła głęboko w urokliwą kaszubską przyrodę. – Łatwiej jest mi pisać niż mówić o sobie – zwierza się czytelnikowi. – Przez słowo pisane wierszem mogę wyrazić siebie, zatrzymać czas i opisać świat otaczający mnie piękną przyrodą. Poezja izoluje mnie od prozy życia. Liryką oddaję pokłon naturze. Miłość do poezji zapewne przekazali mi moi przodkowie, którzy publikowali, pisali wierszem i prozą oraz wydawali powieści historyczne.

Dzięki spotkaniom literackim w Słupsku i Bytowie – zwierra się dalej – również moje wiersze ujrzały światło dzienne. Można znaleźć je na łamach lokalnych gazet, w dwutygodniku katolickim „W Rodzinie” oraz w wydawnictwie literackim „Akant II” i dodatku literackim do dwumiesięcznika „Powiat Słupski” pn. „Wieś Tworząca”, gdzie zadebiutowałam wierszem „Nauki matki” w 2005 roku. Liryki moje zostały również opublikowane w antologiach „Bytów literacki” – tom I (2006), „Może otulę jesień” (2006), „Aleja tęsknot” (2007), „Pod parasolem zieleni” (2008), „Bytów literacki” – tom II (2008). Poezję moją prezentowano też na antenie Radia Koszalin.

Wacław Pomorski – autor przedmowy do tomiku: – Wiersze Wandy Majewicz – Kulon to ciche, skromne, lecz szlachetne zapisy jej osobistych refleksji dotyczących przyrody i, co ważne, nie stroniące od losu człowieka. Nie dziw, że uwielbia takich poetów jak: Asnyk, Leśmian, Jasnorzewska-Pawlikowska, czy nieco frywolnego Fredrę. Fredrę, gdyż autorka nie stroni od namiastek humoru czy satyry, w tym tomiku zaledwie zarysowanych. Wanda Majewicz – Kulon nie jest jednak tego typu romantyczką, która mierzy „siły na zamiary” – tworzy w zaciszu swego ogrodowego królestwa, pośród naturalnej scenarii drzew i kwiatów, wsłuchana w trele ptaków, które w jej zagrodzie znajdują oazę rajskiej wolności. (z)

MOŻE WYRAZIĆ SIEBIE, ZATRZYMAĆ CZAS

kaszubskie spotkania

Zjechali się w licznym gronie nauczyciele, dziennikarze, felietoniści, poeci i muzycy, a więc ludzie, którzy na co dzień mają styczność z kulturą kaszubską. Zaproszono również członków literackiego klubu Wers z Bytowa, działającego przy tamtejszym Centrum Kultury. Prezes i założyciel Klubu – Wacław Pomorski przywiózł na spotkanie liczną grupę poetów: G. Gańską, W. Majewicz – Kulon, P. Grygiela, A. Szczepanika, H. Czyżę, A. Waszkiewiczę, S. Kortasę.

Na sali, pięknie przygotowanej przez panią dyrektor Europejskiego Centrum Kultury, Aldonę Gostomską, zasiedli m.in.: współorganizator spotkania, prezes fundacji NAJ! GOCHÉ – Zbigniew Talewski, B. Reszka, redaktorzy Andrzej Obecny i Wiesław Wiśniewski ze Słupska. Wzruszające było spotkanie red. W. Wiśniewskiego – dawnego naczelnego „Zbliżeń” z Wacławem Pomorskim. Wspomnienia z ich działalności w czasach rodzącej się „Solidarności” mogłyby stanowić temat oddzielnego reportażu.

W kameralnej atmosferze, przy ciastach i kawie poeci prezentowali swoje utwory, informując o drodze twórczej, osiągnięciach i planach. Pięknie i wzruszająco opowiadała poetka Genowefa Gańska z Bytowa o swojej przyjaźni i współpracy z kaszubskim poetą Piepką. Występy uwieczniał wspaniały, wszechobecny fotoreporter Jan Maziejuk ze Słupska.

Niezapomniany duet stworzyli Aldona Gostomska oraz Władysław Kowalski z miejscowości Wojsk – artysta malarz i poeta. Przy akompaniamencie gitary, w świetle świec zaprezentowali mini recital poezji śpiewanej, wiersze swoje oraz Wacława Pomorskiego.

Poezja bytowskich poetów podobała się wszystkim. Dali temu wyraz także redaktorzy – A. Obecny i W. Wiśniewski podkreślając znaczenie amatorskiej, nieprofesjonalnej twórczości istniejącej w małych, często zaniedbanych kulturowo miejscowościach. Namawiali poetów do propagowania własnej twórczości poprzez częste kontakty z młodzieżą, udział w spotkaniach i konkursach literackich, promując region, jego historię i osiągnięcia.

- Waszym zadaniem jest zaistnieć w lokalnych mediach,

*W dniach 12 - 14 września
br. w Tuchomiu, gminnej
wsi w powiecie bytowskim,
odbyło się II Spotkanie
z Poezją Na Gochach, zor-
ganizowane przez tamtejsze
Europejskie Centrum Kultury.*



aby poprzez piękno poezji dekorować i upiększać prozę codziennego życia. Nie żałujcie pióra propagując uroki waszego regionu w najpiękniejszej formie literackiej, jaką jest poezja – mówił A. Obecny, który jako przykład wzorcowej organizacji i działania podał nieformalną grupę „Wtorkowe Spotkania Literackie” istniejącą przy Starostwie w Słupsku i prowadzoną przez Zbigniewa Babiarza – Zycha.

Na zakończenie udanego spotkania, przy współudziale miejscowej kapeli odśpiewano piękną, znaną na Kaszubach pieśń:

*Hej tu u nas, na Kaszëbach
malowane zemie
wode, lase, smudzi, góre
dzywny czar w nich drzemie
szemią gradła, krze i lase
swoja pieśń ódwieczną /u nas/
prze roboce lud sa nocy
frantówka stateczną.*

Uczestnicząc w tego rodzaju spotkaniach czujemy potrzebę integracji, dzielenia się spostrzeżeniami, wymieniamy uwagi, chwalimy się osiągnięciami, spotykamy wspaniałych ludzi. Przez to kultura nie staje się - jak pisze Z. J. Prusiński z Ustki - pozyrywana i obca.

Andrzej Szczepanik, Bytów

CZUJĄ POTRZEBĘ INTEGRACJI

na grzbiecie lśniacej minerwy



Drogi śliskie, widoczność ograniczona do minimum, a ja wraz z przyjaciółką jadę do Ośrodka Wypoczynkowego w Zawiatkach, gdzie już za chwilę rozpocznie się wieczór poezji - spotkanie promujące debiutancki tomik wierszy pana Piotra Grygiela, poety z Jasienia.



W piątkowe popołudnie zima swoje władanie nad ziemią obficie okazała. Nic nadzwyczajnego, zbliżamy się do końca listopada, więc pora na królowanie mroźnej panny jak najbardziej odpowiednia. Przyczepiłby się niejeden, iż mogłaby z tym panoszeniem poczekać, ale jak to u księżniczki, im wolno swoimi kaprysami innych częstować. Tak więc pozwala sobie władczyni śnieżnej krainy i sypie śniegiem, mrozi co tylko może, usypuje w tańcu zaspy na drogach... I jak tu z domu wyjść?

Zjeżdżamy z głównej drogi w las, piękny, bajkowy, lśniący gwiazdami białego puchu. Po kilku minutach dojeżdżamy na miejsce. Takie miejsce to tylko latem pięknym przyrodą kusi, ja jednak byłam pod wrażeniem tego urokliwego zakątka. Myślę, że grono osób, którym spodobały się elegancja, smak oraz klimat, jaki właśnie królował już przy samym wejściu na salę, jest naprawdę duże. Już przywitanie i trema bohatera owego wieczoru udzieliła się pozostałym, a

było to niemałe towarzystwo.

Wśród licznie przybyłych spotkaliśmy m.in. przewodniczącego Rady Powiatu Słupskiego, pana Ryszarda Stusa, panów Zbigniewa Babiarza - Zycha i Mirosława Kościeńskiego, poetów słupskiej Grupy Wtorkowe Spotkania Literackie oraz bytowskiego Klubu Literackiego Wers z panem Wacławem Pomorskim na czele. Wójt gminy Czarna Dąbrówka, pan Wojciech Gralak jako jeden z pierwszych zabrał głos witając przybyłych, gratulował poecie wydania książki. Po nim przyszedł czas na krótką prezentację tomiku, którą przedstawili wspólnie redaktorzy tego zbioru wierszy, panowie Zbigniew Babiarz - Zych i Mirosław Kościeński. Następnie odbyła się prezentacja autora. Podczas nastrojowej muzyki mogliśmy zobaczyć zdjęcia z minionych lat oraz chwil obecnych, do których komentarzem były wypowiedzi pana Piotra.

Po chwilach wspomnień, wzruszeń, wystuchaliśmy wierszy w recytacji grupy przyjaciół i najbliższych, żony i dzieci. Świetnym przerywnikiem okazał się występ najmłodszej grupy z zespołu folklorystycznego „Jasień”. Z wdziękiem zatańczyli „Kowala”. Nadszedł czas na „wysłuchanie recytacji poety. Pan Piotr ze wzruszeniem przeczytał kilka wierszy, na zakończenie dziękując za pomoc i przybycie.

Wszystkim bardzo podobały się zdjęcia, które cały czas wyświetlano. Piękne kaszubskie krajobrazy, łąki, kwiaty, motyle, grzybki... Urokliwe wierszyki o kwiatkach autorstwa pana Piotra bardzo wplotły się tworząc śliczny wianek tej ciekawej prezentacji. Świergot i śpiewy ptaków w podkładzie muzycznym i owe fotografie letnich dni pozwoliły na chwilę zapomnieć o szalejących za oknem językach lodowatego potworka.

Przyszedł czas na gratulacje i życzenia. Prócz bukietów kwiatów poeta otrzymał laurki od koleżanek „po piórze”, pań Emilii Zimnickiej i niżej podpisanej. Pani Emilia pokusiła się by zaśpiewać dla pana Piotra kilka piosenek, czym zachwycała publiczność. Pięknym upominkiem okazał się krótki występ poety Macieja Michalskiego, który zaśpiewał i zagrał na gitarze. Po słowach śpiewanych, gratulacje złożyli - pan Ryszard Stus i Genowefa Gańska. Nadszedł czas na książkę i autografy. W bardzo długiej kolejce, cierpliwie oczekiwano na oba te upominki. Czas oczekiwania można było ośmieszyć pysznym ciastem, kawą i lampką czerwonego wina. Wśród rozmów, życzeń dzielenia się wrażeniami upłynęły kolejne chwile piątkowego spotkania z poezją. Taki właśnie obrazek zostawiłam żegnając się z przemiłym towarzystwem, gdyż nadszedł czas na próby pokonania drogi powrotnej, a do domu, choć nie było daleko, to w warunkach prawie ekstremalnych nie było to takie proste. Kiedy wyszliśmy z ciepłego, pełnego letnich oddechów budynku okazał się nam widok zapierający dech w piersiach. Toż to zima na całego! Samochody, drzewa, wszystko przysypane kopcami białej pierzyny i do tego tak ślicznie kłębiły się obłoczki oddechów na zmrożonym powietrzu...

Do domu dojechałyśmy bezpiecznie, dyskutując o świeżo minionych przeżyciach, a już po kilku godzinach, kładąc się do snu, przy zapalanej lampce, sięgnęłam po książkę pt. „Na grzbiecie lśniacej minerwy”. Przeczytałam kilkanaście utworów. Zmęczona poddałam się i przeniosłam w krainę Morfeusza, ale i tam dogonił mnie Piotr Grygiel i jego „Maciejka”, „Nagietka” i „Polne tuby”...

Aldona M. Peplińska, Motarzyna

PIOTRZE!

Gdzieś na kaszubskiej serwecie
Haftem poezji rozbrzmiewa
Piotra Grygiela to przecież
Słowo, co serce rozgrzewa.

Tu znajdziesz kwiaty tęsknoty
Bukiety z liści miłości
Wszystko w kolorze złotym
W jesiennej barwie radości.

Piękna ozdoba, co z serca
Płynie potokiem tworzenia
Kryje w swych szatach poeta
Myśli i inne marzenia.

W takiej zatracić się pragnie
Od pierwszej chwili czytania
Więc zróbmy owe spełnienie
Potem zaś będą pytania.

Najpierw jednak życzenia
Piotrze najszczerze z możliwych
Pisz i wydawaj marzenia
Dla ludzi Tobie życzliwych.
Nie bój się jednak krytyki
Bo ona wcale nie boli
Posłuchaj wtedy muzyki
I do dziesięciu policz!

Tom wierszy „Na grzbiecie lśniącej minerywy” jest debiutem książkowym Piotra Wiktora Grygiela, chociaż z dużą dozą uczciwości można śmiało stwierdzić, że tak do końca nie, gdyż poeta pisze i drukuje od ponad czterdziestu lat. Nieprzypadkowo w tytule tomiku nawiązuje do Minerywy, w mitologii rzymskiej, italskiej bogini mądrości, opiekunki rzemiosł, sztuki i literatury, uważanej także za boginię wojny.

W wielu wierszach świadomie odnosi się do tego faktu, podkreślając, że uprawianie sztuki, a szczególnie poezji to swoista walka, czy wręcz wojna poety z samym sobą, swoją węgą czy materią słowa. Minerva potocznie jest po prostu kobietą mądrą i piękną, o czym pisze w cyklu tekstów poświęconych swojej żonie, Ewie.

Generalnie twórczość P. W. Grygiela oscyluje wokół dwóch tematów: przemijania czasu, utraty młodości, oczekiwania na kres życia (oraz jego sumowanie). Drugim, jakże jasnym tematem, który podejmuje jest przyroda. Wszak ukończył Akademię Rolniczą w Poznaniu i zajmował się nią nie tylko z zamiłowania, także zawodowo. Przez pięć lat był członkiem Rady Społeczno - Naukowej przy Parku Krajobrazowym „Dolina Słupi”.

Osobna jest kolekcja kwiatów, których poetyckie opisy znajdziemy w każdym rozdziale, a osobliwy „Zielnik kwiatowy” poeta zamierza wydać w osobnej książce.

Miroslaw Kościński, Słupsk

wiersze dla wybrednych

„Nie żałuj motylom” to tytuł najnowszego tomiku poetyckiego Reginy Adamowicz z Koszalina, który ukazał się staraniem tamtejszego Krajowego Bractwa Literackiego.

„Najnowsze myśli przechowuję w ukryciu. One zapadają w głąb duszy” – zdradza już na wstępie autorka, która mieszka od maja 1946 roku w Koszalinie. Pisz wiersze i opowiadania. Nie żałuj motylom” to trzeci jej tomik, który składa się z trzech części: I – „W serdecznym ptaków śpiewie, II – „Bukiet życzeń”, III – „Z ufnością”.

– ...Wznosi się na skrzydłach motyla i zastyga przed komputerem, płynie wzburzoną falą i... budzi się na podłodze. Uważam, że najbardziej wybredny czytelnik znajdzie tu coś dla siebie – zachęca do lektury wierszy R. Adamowicz też poetka, Krystyna Pilecka z Koszalina, która jest autorką wstępu do tomiku. – Druga część to życzenia dla najbliższych, a także dla nieznanomych znajomych „przez komórkę”. (...) Najbardziej liryczna jest część III – „Z ufnością”. Tu otwiera autorka przed nami duszę w modlitwie: „Daj mi radość i miłość do drugiego człowieka”- prosi Boga, ... „Kłaniam się – Muzyką świerszczy - szeptem traw”. To piękne i porywające. Wyszepiane – pozostaje w pamięci, zapada w głąb duszy. I choć pisze:

Regina Adamowicz

DOTYK FALI

Przynosisz mi szum morza
W muszcelce znad Bałtyku

Bursztyny wspomnień złote

Przynosisz mi tęsknotę
I w słonym fal dotyku

Oddalas się bez słowa
W zachodzącym blasku

„Może nikt ich nie przeczyta – Może nie zapomni”... Wierzę, że ten kto przeczyta te strofy nie pozostaną mu one obojętne.

Pani Regina Adamowicz od wielu lat współpracuje z powiatem słupskim. Jej wiersze zamieszczone są w kolejnych antologiach poezji wiejskiej. Jest także aktywnym członkiem Koszalińskiego Bractwa Literackiego, które pomaga przygotowywać jej kolejne tomiki. Z najnowszego tomu wybieramy wiersz pt. „Dotyk fali”. (Z)



Słońca

Zniknęło twe odbicie
I zniknął ślad piasku

Wspomnień –
- Zostało życie.

mój konik na biegunach



Jak miło i przyjemnie jest bujać się na koniku na biegunach. Ale to trwa zdecydowanie za krótko. Z żalem opuszczam zabawkę, bo mama już woła mnie, aby się zbierać do domu.



W domu nie miałam takiej zabawki. Minął jakiś czas, usłyszałam jak rodzice mówili, że ta rodzina wyprowadziła się do innej miejscowości. A może zapomnieli zabrać ze sobą konika? – pomyślałam. Nadarzy się okazja żeby to sprawdzić. Mama zostawia mnie i młodszą siostrę u zaprzyjaźnionej sąsiadki, aby ta przypilnowała nas podczas jej nieobecności. Wystarczył moment, że ta zostawiła nas same. Nie bacząc, że na dworze jest przenikliwie zimno, wybiegam. Biegnę szybko, żeby tylko zniknąć za zakrętem drogi. Na szczęście nikt mnie nie spotyka. Biegnę w stronę opuszczonego domu Koszelów. Mam nadzieję, że znajdę w nim swego ulubionego konika. Na pewno go zostawili, zapomnieli o nim. Dom ten jest oddalony o jakieś dwa kilometry. Ale to nieważne, zresztą i tak nie mam poczucia odległości. Mam dopiero cztery lata. Dopadam drzwi, ale są zamknięte. Próbuję zajrzeć przez okna, ale nie mogę sięgnąć parapetu. Jestem za mała. Szukam czegoś, żeby sobie podsta-

wić pod nogi, żeby było wyżej. Jest stare wiadro. Przystawiam pod okno. Wchodzę na nie. Okno uchylone i śmiało wskazuję do pustego pokoju. Nie ma w nim mojego konika. Po podłodze walają się tylko stare szmaty i jakieś papiery. Może konik jest w drugim pokoju? I tam go też nie ma. Szukam wszędzie. Nigdzie go nie ma! W pustym domu robi mi się straszno. Straciłam nadzieję. Ktoś przyniósł mnie na rękach owiniętą w jakąś kapotę i oddał płaczącą mamie.

Nie wiem dlaczego, ale jakoś się nie złożyło, bym kupiła tę zabawkę moim dzieciom. Moje dzieci wyrosły. Założyły swoje rodziny, mam wnuczka. Postanowiłam, że kupię dla mojego najmłodszego wnuka takiego konika. Patrząc na jego uśmiechniętą buzię i roziskrzone oczy, na moment poczułam, że jestem tą małą dziewczynką, której wreszcie spełniło się marzenie.

Henryka Jurałowicz – Kurzydło, Słupsk

czym skorupka za młodu...



Julian Tuwim - wielki poeta polski jest patronem Szkoły Podstawowej w Pobłociu. Jego twórczość jest co roku tematem recytatorskiego konkursu poetyckiego. Świadczy to o wysokim poziomie intelektualnym i moralnym jego organizatorów, którzy rozpowszechniają wśród młodzieży to żywe piękno i mądrość.

Tegoroczny konkurs odbył się 23 października w sali szkoły. Inicjatorem była dyrektorka Jolanta Żmuda. Udział w recytacji brały dzieci z Pobłocia, Głównyc oraz Szczypkovic. Trzeba powiedzieć, że ich występy odznaczały się wielką dojrzałością i sporym wczuciem się w rolę. Niektóre wiersze były długie i o trudnym słownictwie, jak np. „Drzewo” czy „Rzepa”. Dzieci jednak śmiało pokonały te trudności. Pięknie recytowały: Magdalena Kardaś, Aleksandra Torcz, Karolina Michałajko, Maciej Jankiewicz (ZSP Głównycze), Błażej Potyński, Klaudia Lipska, Agnieszka Cybulska, Wiktoria Rapalska (SSP Szczypkowice), Magdalena Nowakowska, Lambert Kwiatkowski, Daria Roda (ZS Pobłocia).

Niektóre wiersze zbiegły się z humorystyczną ideą autora, np. „Lokomotywa”. Małe dzieci z pierwszych, drugich i trzecich klas podstawówki postarały się jednak oddać z sercem sens utworów. Wszystko to świadczy o poświęceniu nauczycieli, którzy przygotowali uczniów. Młodzi artyści używali również rekwizytów. Po zakończeniu recytacji otrzymali cenne nagrody. Występy uczniów oceniała komisja: Jolanta Żmuda, Anna Skarżyńska, Teresa Rybińska i pisząca te słowa.

Konkurs ten świadczy o szacunku dla poezji Juliana Tuwima, tradycji narodowej i jej kultywowaniu. Wszystko to odbywa się w czasie, kiedy biegnące do bogactwa i awansów życie niszczy to, co dobre i piękne. Powodzie, wichury, upały, susze, trzęsienia ziemi uczą pokory. Dlatego trzeba by młodzież zgłębiła sens poezji wielkiego poety. „Czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci” - mówi stare ludowe przysłowie.

Spadały liście z drzew w parku otaczającym szkołę i padały mądre, mądre słowa z ust uczniów. Aby ich młodych serc nigdy nie omotało zimno i obojętność wobec krzywdy drugiego człowieka. Nasze pokolenie odejdzie, życie rozwieje się jak jesienne liście. To młodzież dobrze ukierunkowana sprawi, że historia świata i Polski będzie pisana miłością. Wielka w tym rola nauczycieli i wychowawców. Może, choć częścią tego niech będzie ten zorganizowany z takim pietyzmem konkurs poezji wybitnego poety i patrioty, Juliana Tuwima.

Emilia Zimnicka, Izbica



tomasz soroka

Jestem studentem Politechniki Koszalińskiej. Mieszka w Słupsku. Dlaczego pisze? Często zadaje sobie to pytanie. Za każdym razem odpowiedź jest inna. Pi-
sze po to, by wyrazić stan swojej duszy, zrozumieć
samego siebie, odnaleźć się w dobie dzisiejszego wie-
ku. Pisze, by na starość, przed śmiercią wspomnieć
to, co było najważniejsze. (Z)

ALONE

To, co pozostało, to ocean gniewu
nienawiści zagubionej...
Nicość radości w kłębku duszy...
Euforia zniweczona bluznierczym dotykiem...
Ty w moich wspomnieniach...
Lecz...
Powróciła nadzieja, z Nią tęsknota...
Odeszła wiara, z Nią Bóg...
Pozostała miłość, na granicy obcości...

FORTEPIAN SOROKI

Zagrałem stukotem klawiszy fortepianu
zalanых zwierzęcą krwią.
Słoniową.
Odszedłem zbrukany chamstwem i
nienawiścią.
Zaś z boską dumą i anielską czystością.
Odszedłem
Umarłem

Zginąłem.

Ty, ścierasz ze mnie kurz. Kładziesz
kwiaty.

Ty, czasem zagraasz.
Melodycznie
Pożywnie
Dynamicznie.
...włożysz skrawek duszy

anna boguszezewska

Od lat mieszka w Słupsku. W tym pięknym grodzie
nad Słupią chodziła do szkoły, wyszła za mąż i pra-
cuje. Jest urzędnikiem administracji samorządowej.
Od wielu lat propaguje zdrowy styl życia. Lubi prze-
bywać nad morzem, podziwiać i upajać się urokiem
nadmorskiej przyrody. Wiersze pisze sporadycznie,
od kilku lat.



SZTORMOWA POGODA

Na toni barwy szarozielonej
Silnie wzburzonej wody słonej
Ciąg spienionych białych fal
Wirujących w bezkresną dal

Niebo przykryły ciemne chmury
Stworzyły nastrój posępny
Wiatr okrutny i szalony
Wieje we wszystkie strony

Ciężkie chmury wciąż targane
Oстрым wiatrem rozrywane
Strach i grozę rozpętały
Wilkom pokorę nakazały

A sztormowe wiatry
Nadają nowe kształty
Nadmorskich wydm ruchomych
Powiewem wiatrów

Niezwykle przejmujące to miejsce
Budzi przerażenie i dreszcze
Mimo sztormowej pogody
Przyciąga łono nadmorskiej przyrody

ZASIĄDŹMY DO WIGILII

Na
wieczornym niebie
pierwsza gwiazdka
blaskiem
rozświetla drogę
do pełnego ciepła
domu rodzinnego

Gdzie nieustannie
czeka
targane tęsknotą
matczyne serce
a dziś
promienieje radością
i daje ukojenie

Do
wigilijnego stołu
nakrytego
obrusem
białym jak śnieg
zasiądziemy razem

Staropolskim obyczajem
jedno
wolne miejsce
przy stole
święty opłatek
postne potrawy

Płomień
zapalonej świecy
święteczna choinka
dopełniają nastrój chwili

Zasiądźmy do wigilii

wiersze kazimierza kostki z wodnicy



MOJA MIŁOŚĆ

W moim ogrodzie jest takie drzewo
jak spojrzysz w górę zobaczysz niebo
A obok stoi stodoła
w stodole jest taka belka
Że stoi aniołek i spotkasz diabełka
konika co tańczy, muzyka co gra
I całą gromadkę świętych
W mojej stodole jest też pracownia
Gdzie powstał orzeł w koronie
Woj Królewski, Madonna Niepokalana
I ta z Dzieciątkiem i bez
I ta Brzemienna co dzieci ukryła
I ta kapela co Ojcu Świętemu zagrała
I ta ucieczka co do Egiptu zbiegła
I ten Jezus co krzyż niósł
I ta Weronika co mi pot i łzę otarła
Też na belce w stodole została
Jest jeszcze miłość co w sieć
dłuta wpadła

2007

DO KAMYKA

Udało mi się z Tobą spotkać
uznam to za cud
Pójdę tą samą drogą
co chodził Bóg
Puk, puk, stuk, stuk

DO KOLEGI

Udało mi się spotkać z Tobą
też uznam to za cud
bo wiem że chodzę
tą samą drogą co chodził Bóg...

DO PRZYJACIELA

Udało mi się z Wami spotkać
Uznam to za cud bo wiem
że idę - idziemy tą samą
drogą co chodził Bóg

2005

JEMU

Jego już nie ma
Jest w pustym grobie
Dusza poszła do nieba
Jest przy tobie
Jest w tobie
Jest z tobą
Jest boską osobą
Jak miłość jest boska tak
Owoce jestem ja

2005

O CZŁOWIEKU

Świat zwariował
Świat oszalał
Brat zabijał brata
Rosto plemię kata
A mateczka miła co Jezusa urodziła
Urodziła dała światu jak bukiecik
pólnych kwiatów
Świat go kochał i szanował
I na krzyżu ukrzyżował
Ukrzyżował gwoździem przybił
Jeszcze sobie szydził
Lat minęło dwa tysiące
Przyszł znowu jakby z nieba
Przyszł do człowieka
Człowiek go szanował

Bóg na urząd wywindował
A bandyta z pistoletu wycelował
Wycelował żeby zabić
Ciężko zranił, choć zraniony
Chociaż chory poszedł dalej
On się nie bał synagogi
Teraz już go nie ma
Odszedł precz do nieba
Ciało w pustym grobie
A przy grobie wartę trzyma
Człowiek, który go kochał
Jezus i Maryja co go płaczem swym
ochroniła

IV 2005

NA OŁTARZU

Siedział diabeł na rogatkach
Kijem się podpierał
A ogonek tak zwinięty
Że go prawie nie miał
Siedział rządził, mącił
I Golgotę wznosił
A tych, których zwołał
Pod Ojca Św. „Sztandarem”
Rzucił na kolana zabrał razem
Serce, wiarę, zabrał talent
Co on zrobił!
Na tym Bożym tronie
Żwirowisko, piramida
Kiepski żart
Tyle powiem Bogu, to jest wszystko
Dniem i nocą niosłem mój
ołtarz ciężki, dębowy na ołtarz
Ojczyzny mych ojców
Mego kraju, Narodu

1999